

Jarosław Ławski, UwB, Białystok

ALEKSANDRIA – NIL – NIESKOŃCZONOŚĆ. EGIPT JULIUSZA SŁOWACKIEGO

„Gdy zazierała w grobu głębokiego cienie,
Nie ma go tu... powiedział anioł Magdalenie.
Taką odpowiedź próżne grobowce przyniosą
Wędrownikowi... nie ma ich tutaj – lecz gdzie są?
Pytanie wielkiej – dziwne dzwoniące próżności
Jak trąba sądu... w tłumy ciał nie zbierze kości”.
Juliusz Słowacki¹

Ziemia przemiany

Między Grecją a Ziemią Świętą na trasie wschodniej podróży Słowackiego znalazł się Egipt. Egipt, który, śmiem twierdzić, jako badacze i po prostu czytelnicy poety zagubiliśmy gdzieś, straciliśmy z oczu. Stał się może i ciekawym, ale niezrozumiałym fragmentem podróżniczej odysei, wiodącej – koniecznie – do Betlejem i Jerozolimy, gdzie pisarz miałby doznać dosłownie już nie tylko trzęsienia ziemi, ale wstrząsów swego życia duchowego. Tam, w Ziemi Świętej, powinien się zacząć proces nawrócenia. A że Słowacki z wrażeń egipskich niewiele utrwalił na papierze, przyzwyczajiliśmy się rekonstruować ten odcinek orientalnej peregrynacji, przywołując zamiast nieistniejących pism poety świadectwa innych podróżników: od Maurycego Manna przez Władysława Wężyka po Alphonse’a de Lamartine’a². Przy tym przyjęliśmy jako oczywistość stylistykę wspólnych wszystkim wojażerom zachwyty i zadziwienie: piramidami, zasypanym wtedy prawie w całości Sfinksem, Nilem, ludźmi Wschodu, Kairem lub Tebami.

A co z kartkami niezapisanymi, pustymi, na których wieszcz nie utrwalił porywających dzieł w czasie podróży? Dlaczego nie zapisywał lirycznych obrazów wierszem? Dlaczego teksty, które notował, były tylko szkicami. Podda je potem opracowaniu poetyckiemu, wyda już skończone, dopracowane. Tu, na Wschodzie, notuje pomysły, całe strofy, ale są to tylko rzuty, szkice. Przede wszystkim rysuje.

Co wydarzyło się w nim samym między 20 października 1836 roku, gdy statek dobił do portu w Aleksandrii, a 4 stycznia, gdy poeta, wjechawszy do Gazy, przekroczył granice

¹ Redakcja pierwotna wersów 175–179 z *Listu do Aleksandra H. (pisanego na łódce nilowej)*, cyt. za: Juliusz Słowacki, *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, opr. J. Brzozowski i Z. Przychodniak, Poznań 2005, s. 173.

² Metodę tę przyjął Ryszard Przybylski w: *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód*, Kraków 1982. Zob. też: Adam Bajcar, *Podróże i twórczość Słowackiego*, w: *Juliusz Słowacki. Wielokulturowe źródła twórczości*, red. A. Bajcar, Warszawa 1999. Wanda Amarantidou, *Juliusz Słowacki i Grecja nowożytna*, Łódź 2006.

Palestyny? Przecież w tej trwającej od 24 sierpnia 1836 roku do 16 czerwca 1837 roku (Livorno) podróży Egipt stanowił etap centralny i, bez dwóch zdań, najbardziej orientalny. To prawie rok! I to w tym kluczowym momencie, w Egipcie, podróży jakże intensywnej. Nie, tego nie mógł dokonać cherlawy, czy jak chciał Krasieński – tchórzliwy mężczyzna³. Mógłby przecież ograniczyć się do Kairu i Gizy, i na tym poprzestać. Gdy tymczasem dynamika pisarza w przemieszczaniu się okazała się wprost zatrważająca.

Dziedzicznie obciążony gruźlicą, Słowacki w tym kraju, gdzie zazwyczaj temperatura sięga trzydziestu kilku, czterdziestu stopni, rzuca się na gorące, nubijskie południe. 20 października jest w Aleksandrii, 1 listopada w Kairze, między 6 listopada a 10 grudnia odbywa ponad miesięczny rajd na południe Egiptu aż po Asuan i wyspę Philae, w dniach 10–15 grudnia znów bawi w Kairze, by potem między 15 grudnia a 4 stycznia odbyć w wielbłądzie słynną trasę do Gazy z kwarantanną w El-Arish⁴. Jakaż aktywność!

Lecz – gdzie dzieła? Skąd to milczenie? Dopiero we Florencji po 2 kwietnia 1838 (*terminus a quo*) zaczęły powstawać teksty poetyckie związane z Egiptem. Czemu tak późno? Z roku poprzedzającego orientalny wояaż Słowackiego znamy około piętnastu jego listów. Z całej podróży zachowały się raptem... trzy, zaginęły cztery⁵. Mało! Do tego dodajmy jakieś 72 wersy suchych notatek (o tym piszę w innym miejscu⁶), wspaniałe, moim zdaniem, ale jakże szczupłe listy poetyckie pisane we Włoszech⁷, kilka liryków (*Pieśń na Nilu, Rozmowa z piramidami, O stepowy mój namiocie..., Czyż dla ziemskiego tutaj wojownika...*)⁸, plan nienapisanego dramatu o Ramzesie II.

Pojechał, zobaczył, zapomniał – czy tak? O nie! Fenomen notatnika jest tu nadzwyczajnie wymowny. To, co niezapisane, mówi równie wiele, jeśli nie więcej, jak to, co zapisane, utrwalone z wrażeń. I nie chodzi o to, że odtąd motywy egipskie pojawiać się będą u poety aż po *Króla-Ducha*. Idzie o to, że tam, w Egipcie, musiał doświadczyć czegoś, co go istotnie i w samej istocie jego wnętrza, myśli oraz imaginacji przemieniło, jakby wywracając na drugą stronę tę płachtę wyobrażeń o świecie, które powziął był w czasie dotychczasowej po tymże świecie wędrowni. Tak: po świecie – nie tylko po Europie.

³ *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, opr. E. Sawrymowicz, współpr. S. Makowski, Z. Sudolski, Wrocław 1960, s. 273. Z listu Z. Krasieńskiego do A. Sołtana 20 XI 1836: „Dziwny to kontrast w tym człowieku: awanturniczy wyobraźnią, tchórz zaś nerwami i całym ciałem”.

⁴ O podróży na Wschód zob. też: *Kalendarz życia i twórczości*, s. 260–293. Także: Hanna Szymańska, Krzysztof Babraj, *Recepcja cywilizacji starożytnego Egiptu w środowisku europejskim i polskim w XVIII, XIX i na początku XX wieku. (Zarys)*; Joanna Dębowska, *Badania nad piśmem egipskim w XIX wieku*, obie prace w: *«Hieroglifem pisane dzieje...». Starożytny Wschód w wyobraźni romantyków*, red. W. Szturc, M. Bizior-Dombrowska, Warszawa 2007.

⁵ Listy zachowane: 17–18 II 1837 z Bejrutu, 19 II z Bejrutu, 14 VI na Morzu Śródziemnym (wszystkie do matki); listy niedochowane: 20–27 IX 1836 z Aten, 20–27 X 1836 z Aleksandrii (oba do matki), 16 VI 1837 Livorno (do E. Pattey), 17 VI – 11 VII 1837 z Livorno do matki. Zob. *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, opr. E. Sawrymowicz, t. 1–2, Wrocław–Warszawa–Kraków 1962–1963.

⁶ Zob. J. Ławski, «Od Assuan aż do Siout...». *Egipskie notatki Juliusza Słowackiego*, w: *Album gdańskie. Prace ofiarowane Profesorowi Józefowi Bachórzowi*, red. J. Data, B. Oleksowicz, Gdańsk 2009.

⁷ Są to po kolei następujące utwory („listy”): *Do Teofila Januszewskiego, Piramidy, Na szczycie piramid, List do Aleksandra H. (pisany na łódce nilowej), Z Nilu – do...*

⁸ Wiersz *Czyż dla ziemskiego tutaj wojownika...*, parafrazujący fragment Księgi Hioba, powstał być może w chwili, gdy poeta opuszczał Egipt. Zob. Jarosław Ławski, *Hiob. Wojownik. O lirycznym arcydziele Juliusza Słowackiego: «Czyż dla ziemskiego tutaj wojownika...»*, w: *Modernizm. Zapowiedzi, krystalizacje, kontynuacje*, red. A. Grzelak, M. Kurkiewicz, P. Siemaszko, Bydgoszcz 2009.



David Roberts, *Audycja u Muhammeda Alego w pałacu w Aleksandrii*

(Wszystkie ilustracje za: David Roberts, Fabio Bourbon Antonio Attini, *Egipt wczoraj i dziś. Litografie i dziennik Davida Roberts'a*, tłum. B. Gutowska-Nowak, G. Siwek, J. Turlejska, Warszawa 1998)

Bo od Egiptu, moim zdaniem, a nie od Ziemi Świętej, liczy się moment, od którego Słowacki myśleć zaczyna w skali kosmicznej. I ta skala jest również po to, by to jego wątpliwość, ale wciąż silne jestestwo osadzić w... właśnie: w tym, co nieśmiertelne, w *dominium aeternitatis*, w nieskończoności i wieczności. Niech sobie ciało mrze i obumiera, skoro to w Egipcie, gdy włąził na piramidy i do piramid, ukonstytuowała się ta genialna, rozwinięta z ducha inicjacji, myśl, iż groby, największe nawet, są puste, bo to nie wieczność zabalzamowanego truchła i w proch sypiących się szczątków, ale wieczność duszy, a wkrótce boskiego Ducha stanowi porękę trwania podmiotu przeciw śmierci.

W Egipcie więc, wynikałoby z tego, już w Egipcie starożytnym zaszczepił Bóg drzewko nieśmiertelności i wiary, które wyrosnie potem w Drzewo Krzyża Chrystusa, by następnie udzielić się ziarnem wiary każdemu z tych, którzy odkryją w sobie drzewo Nieśmiertelnego Ducha! Jeszcze kilku lat, jeszcze Towiańskiego i własnych widzeń będzie potrzebował Słowacki, by egipskie doświadczenie pustego acz monstrualnego w swym gigantyzmie grobu-piramidy przemieniło się w wewnętrzne doświadczenie trudnej, ale pewnej wiary w nieśmiertelność nie ciała, lecz ducha i duszyczki poety zawierającej Bożą iskrę.

Nie było to jednak takie proste. Żeby Egipt zobaczyć, przemierzyć musiał ogromne odległości, w sumie ponad... dwa tysiące kilometrów. A wszystko w takim klimacie, gdzie trudno czasem myśleć, bo w dzień jest za gorąco, w nocy bywa zimno. Myśleć trudno, ale można patrzeć. I Słowacki w nielicznych przekazach to nam właśnie mówi: że zachłannie

napawa się obrazami, że bierze z egipskich atrakcji, co tylko przy jego kondycji się dało: egzotykę miast, ale i pustyni, Nilu i zabytków, ludzi i niezwykłą przyrodę. Zachowywał się trochę jak wytrawny i wytworny wojażer, trochę jak zachwycone dziecko. Dysponował swoim ciałem tak intensywnie, jak tylko był w stanie, by wspomnieć wspinaczkę na szczyt piramidy czy wczolgiwanie się do jej wnętrza (w obu przypadkach z pomocą Egipcjan-przewodników). Podróż Słowackiego stanowi integralną całość na wszystkich jej etapach: greckim, morskim, egipskim, palestyńskim, syryjskim, libańskim i znów morskim. Więcej: trwa ona jeszcze... w Italii, gdy poeta obrabia obrazy i myśli ze Wschodu w poetyckich dziełach. Ale, co podkreślę dobitnie, to Egipt jest tej podróży punktem szczytowym, to tu znalazł się poeta nie tylko dosłownie, ale i egzystencjalnie na szczycie piramid. Na szczycie piramidy swego życia. Z którym musiał „coś zrobić”. I zrobił. Dzięki Egiptowi⁹. Dopełnił dzieła przemiany w Ziemi Świętej, lecz główny i ostateczny impuls wyszedł z ziemi faraonów, Arabów i Koptów. Zresztą: on ten Egipt znał i opisał, jeszcze zanim do niego przybył. W *Kordianie* opisał...

Osły i uczeni...

Wiemy przecież dobrze, iż niedostatek, pewną skąpość dzieł powstałych z inspiracji egipskiego wojażu równoważył naddatek, by tak rzec, Orientów wyobrażonych, przedstawionych przez młodego pisarza, który o Wschodzie realnym nie miał pojęcia, ale napisał dwie wersje *Szanfarego*, *Araba* i *Mnicha*¹⁰. Plastycznie oddał też w *Kordianie* imaginacyjną wizję Egiptu, sprowadzonego właśnie do wizji piramid w Gizie. Był to Egipt wielorako zmitologizowany w podróżniczych relacjach i zhiperbolizowany. Wyjaśniam, co mam na myśli: Słowacki dał swój obraz Egiptu w opowieści Grzegorza już w I akcie, w I scenie dramatu, konfrontując niedojrzałą, łaknącą idei lub jakiejś projekcji mitycznej psychikę młodzieutkiego bohatera z fascynującym doświadczeniem historycznym, to jest bitwą Napoleona pod piramidami (21 VI 1798)¹¹. Orient powieści poetyckich wolno określić jako kosmos fantazmatyczny, wysnuty z szeregu praobrazów: nieskończonej przestrzeni, słońca nad pustynią, nocą rozgwieżdżonego nieba z księżycem, obrazu jeźdźca (koń, wielbłąd), pustyni, oazy, minaretu, wschodniego przepychu, wschodniej religijności (surowej i bezwzględnie poddanej Allahowi), wreszcie człowieka obdarzonego jakąś nadwyżką emocjonalności, nadwrażliwego, ale i okrutnego, czułego kochanka i mściwego dzikusia (tu wspomnijmy głównego bohatera *Araba!*).

I owszem, Egipt w *Kordianie* zachowuje rysy tego obrazu, szczególnie w oddaniu obrazów natury, gdzie pustynia to „pole”, na którym „[...] równo jak po stole [...] / Oko biegnąc

⁹ Zob. studium autorstwa Anny Ziętek-Ptak, *Podróż Juliusza Słowackiego do Egiptu*, w: «Hieroglifem pisane dzieje...». *Starożytny Wschód w wyobraźni romantyków*.

¹⁰ Jednak orientalny styl (Żmija, *Lambro*) to u Słowackiego także wątki związane z prawosławiem i Turcją. Zob. Barbara Sawicka-Lewczuk, *O sposobie oglądania Wschodu przez Słowackiego mistycznego*; Lucyna Nawarrecka, *Postać Króla Ducha w kontekście idei przeobstwienia*; Krzysztof Korotkich, *Ikony Słowackiego. Wyobrażenia Theotokos w «Żmii», «Śnie srebrnym Salomei» i «Beniowskim»*; wszystkie w: *Bizancjum. Prawosławie. Romanizm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku*, red. J. Ławski, K. Korotkich, Białystok 2004.

¹¹ Jean Tulard, *Napoleon – mit zbawcy*, tłum. K. Dunin, posł. A. Nieuważny, Warszawa 2001, s. 102: „Wystarczyła jedna bitwa, która rozegrała się 21 lipca pod Gizą, naprzeciwko Kairu, w pobliżu piramid. Szarża kawalerii Mameluków rozbiła się o czworoboki francuskiej piechoty. Zwycięstwem tym zawiądnęła legenda, bezmiernie jej powiększając. Z pewnością otworzyło ono Bonapartemu drogę do Kairu”.

po piaskach Boga szuka w niebie” (K, 29)¹². Ewokacja nieskończoności jest tu, przynajmniej, niewyszukana, podobnie jak mglista sugestia zmienności, upływu czasu, którą wnosi obraz rzeki: „Jak dziś pamiętam, z dala lał się Nil błękitny” (K, 29). Gdy wspomnimy arcydzielną wykorzystanie motywów Nilu w wierszach takich, jak *Z Nilu... do* lub *Pieśń na Nilu*, gdzie stają się one najgłębszym symbolem *vanitatis*, obrazy z *Kordiana* rażą sztucznością. Nil „leje się” jak strużka „błękitu”, a dalej „jakiegoś miasta widać było mury”. Topos nieokreśloności wtłoczony w słówko „jakiegoś” nie jest tu tylko funkcją słabej pamięci opowiadającego, lecz równocześnie oznacza, koduje niewiedzę i wysiłek wyobraźni autora dramatu, który bitwę pod piramidami rozgrywa we własnej głowie, inspirowany lekturami. Słowacki pisze lekko, ale, zaiste, nader ogólnikowo.

Poeta imaginacyjnie rekonstruuje obraz Egiptu, co niezbyt jest zgodne z jego kreacyjnymi zdolnościami. Opowieść Grzegorza musi zawierać elementy historycznie, kulturowo i nawet przyrodniczo, geograficznie sprawdzalne i wiarygodne, gdy tymczasem Słowackiemu najbardziej udają się wizje, a nie rekonstrukcje. Jeśli więc rzeczywiście pisarz odwołał się do poematu Augusta Barthélemy i Józefa Méry *Napoléon en Egypte* (1828)¹³, jeśli przywołał (a musiał) jakieś relacje historyków, to i tak jednak wykonał kilka gestów mających na celu przekroczenie nakazu wiarygodności jedynie faktograficznej oraz odcięcie wędzidła surowej prawdy przekazów pamiętnikarskich i dziejopisarskich, którą spostonował we wstępie do *Jana Bieleckiego* („Czytam... Jak dziko ten język umarły, / Pod piórem w kształty nieżywe się łamie”)¹⁴ i w *Prologu*, w głosie Trzeciej Osoby Prologu, będącym wręcz gigantomachiczną, jeśli nie megalomańską manifestacją siły kreacyjnej poety, mocy wyobraźni („Dajcie mi proch zamknięty w narodowej urnie”; K, 22). Jak więc Egipt w *Kordianie* wymyka się prawdzie historycznej, przechodząc w sferę poezji-wizji? Najpierw właśnie wizja piramid jest tu decydująca. Piramid z ogromniałych i jakoś... sztucznych. Słowackiego już w Egipcie piramidy rozczarują swą wielkością. Nic dziwnego! W dramacie – zapewne myśląc o szczytach Alp jeszcze niedawno podziwianych w Szwajcarii – zmonumentalizował je, rzucając ich obraz na tło rodzimych Karpat, których sam nie widział:

„I nad głowami niebo czyste, bez obłoku,
A powietrze, choć bardzo jasne, grało w oku,
Nad katafalkiem niby od gromnic płomyki...
Lecz co najbardziej ludu zadziwiło szyki,
To były owe wielkie, murowane góry;
Stąd by je było widzieć, gdyby nie Karpaty
I gdyby z nieba można zetrzeć wszystkie chmury”.
(K, 29)

To oczywiście „piramidalny” fantazmat. Zwróćmy uwagę na to, że sygnał dotyczący właściwego przeznaczenia i znaczenia piramid jako grobowców jest tu nienachalny („ka-

¹² Wszystkie cytaty z dramatu za: Marian Bizan, Paweł Hertz, *Juliusz Słowacki. Kordian. Głosy do «Kordiana»*, Warszawa 1967. Cytaty oznaczam w tekście skrótem K i numerem strony.

¹³ Podaję za: Marian Bizan, Paweł Hertz, *Głosy do «Kordiana»*, s. 225–226.

¹⁴ Juliusz Słowacki, *Jan Bielecki*, cyt. za: tegoż, *Powieści poetyckie*, opr. M. Ursel, wyd. 4, Wrocław 1986, s. 79, fragment pt. *Wyprawa nocna*.

tafalk” i „od gromnic płomyki”). Tymczasem Egipt realny będzie dla Słowackiego w dużej mierze światem pustych i monstualnych grobowców – piramid.

Następnie dokonuje się mityczna heroizacja bitwy, tym samym całego otoczenia, entourage’u pustynnego, na którym wybijają się piramidy, stanowiące starożytny punkt odniesienia dla bohaterkiej teraźniejszości. Przypomnijmy, iż podług przekazów historycznych Napoleon miał zawołać przed bitwą: „Żołnierze, pomnijcie, że ze szczytu piramid czterdzieści wieków na was spogląda”¹⁵. Oto realizm historyczny godzien dziedzica kultury racjonalnej Francji i oświecenia. W istocie cztery tysiące lat to przy ówczesnym stanie wiedzy doskonale określenie wieku kultury Egiptu. Ale tego było mało Słowackiemu! Dał 100 wieków...

„Wtem wódz przyjechał konno... zagrzmiały wiwaty,
 Acz bez winnych kielichów. Wódz wskazał na wieże
 I rzekł: «Soldats!» co znaczy, powiedzia!ł: «Żołnierze!»
 Słyszałem wszystko; wódz rzekł: „Patrzcie, wojownicy!
 Ze szczytu piramidy – co znaczy: z dzwonnicy –
 Ze szczytu tych piramid sto wieków was widzi»”.

(K, 29)¹⁶

A ponieważ i ta temporalna hiperbola nie syciła wyobraźni autora *Szanfarego*, więc kazał Grzegorzowi ujrzeć na szczycie piramid wizję walki archanioła Michała ze smokiem rodem z inferno, ze złem po prostu, walkę chrześcijan z pogaństwem. W ten sposób dramaturg fakt historyczny poddany rekonstrukcji najpierw hiperbolizował, a potem przeobraził w symboliczną wizję, zbliżając się w swej warstwie znaczeniowej do alegorii z jej jednowymiarowością znaczeń. Oto wiarusy Napoleona jak archanielskie pułki zaraz pokonają samo zło, zastępy wrogich mameluków, przekształconych zoomorficznie w kruki i małpy:

„Więc spojrzalem, gdzie wskazał, po nieba błękiecie;
 Aż tu patrz... niech kto ze mnie jak z prostaka szydzi,
 Opowiem... Klnę się panu, na piramid szczycie,
 Jak w kościołach sławnego malują Michała,
 Taki stał rycerz w zbroi, promiennego ciała,
 I płomienistą dzidą przebijał z wysoka
 Wijącego się z dala na pustyni smoka,
 Co ku nam leciał w chmurze kurzawy i piasku.
 Sto dział zagrzmiało, oczy zgubiłem od blasku.
 A kiedym wzrok odpytał, aż tu mameluki
 Krzywymi nas szablami dziobią gdyby kruki,
 To końmi do ucieczki obróceni wrzкомо,
 Siadają na bagnietach jak małpy”.

(K, 29–30)

¹⁵ Cyt. za: Marian Bizan, Paweł Hertz, *Głosy do «Kordiana»*, s. 226.

¹⁶ Najstarsza epoka w dziejach Egiptu to „epoka predynastyczna (do ok. 3000 p.n.e.): formowanie się kultury egipskiej” (za: Wiesław Bator, *Religia starożytnego Egiptu*, Kraków 2004, s. 25).

Tak oto od konstatacji Grzegorza „Byłem ja w Egipcie!” (K, 28) przeszliśmy do wizji Egiptu z opowieści starego sługi, wizji zapamiętanej, subiektywnej, współtworzonej przez wyobraźnię. Tymczasem piramidy oglądane we wnętrzu, widoki ze szczytów i spod piramid w 1836 roku to zupełnie inna rzeczywistość obrazowa. Też ulegają obrazowym metamorfozom, ale nie nad-pisuje Słowacki nad nimi wizji rodem z chrześcijańskiego imaginarij. W *Kordianie* bohaterowie widzą to, co chcą zobaczyć, zmysłowo obcuja z własnymi fantazmatami. Grzegorz z archaniołem i smokiem, Kordian z Winkelriedem, a wcześniej z „wzorcową” ukochaną Laurą (ironia!), potem z własnym Strachem i Imaginacją. Rzeczywisty Egipt wymyka się tym fantazmatycznym projekcjom przesłaniającym realność bytu. Ma rację badacz, pisząc, że w dramacie: „Problematyka heroizmu została ukazana z kolei jako skażona przez nowoczesną relatywizację wartości i rozbicia osobowości na byt i maskę bytu (*être i paraitre*)”¹⁷.

Powiedziałbym inaczej: natura jako scena heroiczych dokonań została przesłonięta przez pamięciowe i wyobraźniowe fantazmatyzacje, kreujące maskaradowy teatr historii, tworzonej przez marzycieli i histrionów, którzy poddani zostają prawom najpierw dziewczęcej, a potem egzystencjalnej ironii.

Zbawca Polski, Kordian, mdleje na progu carskiej sypialni, by w końcu ułaskawiony przez tych, których chciał zgubić, stanąć przed plutonem egzekucyjnym. Bohater z Egiptu, Grzegorz, jest tu sługą pustego, wyrażonego jestestwa, jakim okaże się Kordian, mówiący doń „stary”, „starzec”, „sługa, co rozwlekłym wątkiem / Snuje głupie powieści” (K, 30). Protekcyjne, niemal pogardliwe traktowanie Grzegorza („Idź sobie, Grzegorzu!”) pokazuje jeszcze jeden aspekt obrazu Egiptu. Otóż byłby to Egipt, którego ani Kordian, ani sam Słowacki nie zaznali, nie poznali. Ani jako bohaterskiej kampanii wojennej (bo skądże?), ani jako przygody podróżnika. Jest to perspektywa poznawczego nienasycenia i nudy, które skazują podmiot na imaginowanie i fantazmatyzowanie bytu, w tym Egiptu.

Pewnym powetowaniem tego braku rzeczywistego doświadczenia Egiptu okazuje się ideologiczny dyskurs, krytykujący ariergardę napoleońskiej wyprawy złożoną z uczonych, którzy towarzyszyli armii francuskiej. To uczeni stanowią tu pogardliwie powiązani z osłą naturą „ogon” elity francuskiej, jaką tworzy braterska społeczność żołnierzy, kąpiących się w słońcu sławy, heroizmu i stuwiekowej historii. Tchórzliwe psy lub świny przeszkolone do szukania w ziemi smakowitych truflif, osli ogon ludzkości, mędrkujący pisarczykowie od kalendarzowych zmyśleń, w końcu wrodzy Niemcy – oto uczeni:

„Przed walką, przypominam, śmiech nas ruszył szczerzy;
Bo, trzeba panu wiedzieć, na wojska ogonie
Snuły się z bagażami osły... przy bagażach
Przywlekli się z Francji w bagnetów zachronie
Mędrkowie, co to baśnie piszą w kalendarzach.
Gardziliśmy jak Niemcem tą chmurą komorów,
Tą psiarnią, co jak truflów wietrzyła kamieni;
Więc gdy do walki wiele stanęło pozorów,
Zawołałiśmy głośno: «Osły i uczeni,

¹⁷ Michał Maślowski, *Zwierciadło Kordiana. Rola i maska bohatera w dramatach Słowackiego*, red. H. Żytkowicz, Izabelin 2001, s. 24.

Chowajcie się w kwadraty! dalej za pas nogi!»
Dalibóg, korzystali z łagodnej przestrogi”.

(K, 29)

Nawet jeśli uwzględnić perspektywę nieuczoności Grzegorza, człeka dzielnego i bitnego a niepiśmiennego, to ta wizja skundlonych i chciwych łupów, wprost zezwierzęconych mędrków francuskich robi odrażające wrażenie. Słowacki odwrócił jednak znaczenia. Nędzę francuskiej armii, która przybyła do niegościnnego, upalnego Egiptu, przedstawił jako wielki sukces, gdy w rzeczywistości „zapał szybko ustąpił wobec panujących upałów [...] pustyni, brudu i nędzy. Według świadectwa kanoniera Bricarda: nasi żołnierze ginęli w piaskach z braku wody i pożywienia, a nadmierny upał zmuszał ich do porzucania zdobytych łupów; częstokroć, znużeni cierpieniami, woleli sobie strzelić w łeb”¹⁸. Inaczej przeto niż w bohatersko-wizyjnej narracji Grzegorza, to raczej smok pokonał i pożarł tu, w Egipcie, archanioła. Tymczasem osiągnięcia cywilizacyjne i kulturalne wyprawy były rzeczywiste, mimo politycznej i militarnej „ewidentnej klęski wyprawy do Egiptu”¹⁹. Ale Słowackiego nie interesowało to, że „uczyniono wszystko, aby zdobyć sympatię ludności. Okazywano szacunek dla wiary, likwidowano stosunki feudalne, remontowano kanały, pobudzano działalność gospodarczą. Przedsięwzięto niwelację przesmyku sueskiego i prace przygotowawcze do połączenia Morza Czerwonego ze Śródziemnym – pod wodzą naczelnego inżyniera Le Père’a. Powstał Instytut Egipski wzorowany na Instytucie Francuskim, którego zadaniem miało być szerzenie «postępu i propagowanie oświecenia w Egipcie». Wydawano dwa dzienniki w języku francuskim: «Le Courier de l’Egypte» (Kurier Egipski) i «La Décade égyptienne» (Dekada Egipska). Można było mówić o ponownym przeobrażeniu Egiptu, wyzwolonego od narzuconych przez Mameluków ograniczeń gospodarczych i społecznych, a także religijnych. Nie zaniedbano badań nad przeszłością: wykopaliska w Tebach, Luksorze i Karnaku, odkrycie kamienia z Rosetty, liczne szkice Vivanta Denona i jego ekipy rysowników stanowiły główne elementy owocnego zbioru – od roku 1809 zaczęto publikować opasłe tomy *Description d’Egypte* (Opis Egiptu)”²⁰.

Słowacki, już po powrocie z Egiptu, podtrzymał złowieszczą wizję Europejczyków jako złodziei dóbr kulturowych starożytnej cywilizacji. Choć jednogłośnie podkreśla się, iż „przybycie Francuzów do Egiptu otwierało nową epokę w życiu tego kraju, a pośrednio i innych krajów arabskich”, że „napoleońska wyprawa na Egipt odegrała wielką rolę w rozwoju orientalistyki”²¹, to jednak w oglądzie Słowackiego wszystkie te dobrodziejstwa nie zaćmiły kulturowego barbarzyństwa podboju, rabunku zabytków.

Słowacki (teoretycznie!) zakwestionował w swej wyobraźni – w tej jednej dziedzinie – europocentryczny punkt widzenia z jego kulturowym narcyzmem, egotyzmem i imperiaлизmem, zgodnie z którym dla zachłyśniętych sobą Europejczyków dobra historii i kultury posiadają znaczenie o tyle, o ile zostaną umieszczone w ramie semantycznej rzekomo najbardziej rozwiniętej kultury Starego Kontynentu. Czyli w muzeum. W londyńskim czy paryskim zbiorowisku przedmiotów, w muzealnej rupieciarni czy wręcz kostnicy, która

¹⁸ Jean Tulard, *Napoleon – mit zbawcy*, s. 102.

¹⁹ Tamże, s. 104.

²⁰ Tamże, s. 103.

²¹ Marek M. Dziekan, *Dzieje kultury arabskiej*, Warszawa 2008, s. 238.

zamraża prawdziwe znaczenia egipskich skarbów historii. (Inna rzecz to zachowanie poety: bardzo europejskie...).

Stąd monstrialna wizja w *Kordianie*: obraz psiarni uczonych-osłów podobnych komarom, zmienionych w *Liście do Aleksandra H.* w cudzoziemców „podobnych do Mojżesza plagi”²². Bardzo więc – jak by nie patrzeć – nowocześnie pobrzmiewa w tym kontekście myśl wiarusa Grzegorza, prostaczka pogardzającego uczonymi, którzy przybyli do Egiptu, by w imię nauki niszczyć i kraść: „Zawołaliśmy głośno: «Osły i uczeni, / Chowajcie się w kwadraty! dalej za pas nogi!» Dalibóg, korzystali z łagodnej przestrogi” (K, 29).

Tchórze!..



David Roberts, *Piramidy w Gizie*

Tezy, hipotezy, obserwacje

Podkreślę raz jeszcze i już na samym początku tej części rozważań: nie pragnę tu dokonywać kolejnej rekonstrukcji egipskiej marszruty Słowackiego, nie chcę kolejnych odkryć biograficznych, opisów kontaktów poety, tym bardziej nie ekscytują mnie sensacje z pogranicza biografistyki i plotkarskiej erotyki²³. Chodzi mi o ustalenie znaczenia egipskiego

²² Juliusz Słowacki, *Wiersze*, s. 172; zob. też: Czesław Zgorzelski, *Listy poetyckie z Egiptu*, w: tegoż, *Liryka w pełni romantyczna*, Warszawa 1981.

²³ Zob. Ryszard Przybylski, *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód*; Anna Ziętek-Ptak, *Podróż Juliusza Słowackiego do Egiptu*; Adam Bajcar, *Podróże i twórczość Słowackiego*, w: *Juliusz Słowacki. Wielokulturowe źródła twórczości*, red. A. Bajcar, Warszawa 1999; Bożena Czyż-Rhein, Teresa Rębelska-Atallah, *Juliusz Słowacki w Libanie. Historia i współczesność*, Warszawa 2003.

wojażu, jego sensu wobec tego, co zapowiada, to jest podróży do Ziemi Świętej. Dopowiem: chcę jednak Egipt traktować jako część autonomiczną i równoważącą wobec kolejnych i poprzednich etapów podróży. Taką, która wnosi znaczenia niesprowadzalne do żadnych innych, a czytana w kontekście Grecji i Palestyny, Syrii, Libanu rzuca światło na dokonujące się w tych innych przestrzeniach kulturowo-historycznych rozstrzygnięcia egzystencjalne, religijne i estetyczne.

Tak czy inaczej, niezależnie od orientacji interpretacyjnej lub politycznej wszyscy wychodzą z przeświadczenia będącego truizmem, że: „Najgłębiej wstrząsnęła nim podróż na Wschód, poznanie Grecji, Egiptu i Ziemi Świętej”²⁴, że była to „podróż mistyczo-kosmiczna”²⁵. Owszem, to ostatnie też jest prawdziwe w odniesieniu do całego wojażu, posiadającego i mistyczny, i kosmiczny aspekt. W odniesieniu do Egiptu jednak wymiar „mistyczny” trudno z doświadczeń poety wyłowić. Raczej już można by tu zakrzyknąć słowami Zygmunta z dramatu *Życie snem* Calderona: „Co widzisz? Niech Bóg mnie strzeże! / O nieba – cuda i dziwy! / Zaliż to świat jest prawdziwy? / Gdy patrzę, lęk duszę mą bierze!”²⁶. Ale nie samym zdziwieniem i lękiem żył poeta nad Nilem... Czym więc jeszcze? – po kolei...

Inność. Słowacki zobaczył, jak sądzę, w Egipcie to, co w całej podróży było najbardziej odmienne od jego kulturowego zakorzenienia jako Europejczyka. Percepcję zdominowała absolutna inność, odmienność, „totalna” egzotyka Egiptu jako świata natury (Nil, pustynia, delta rzeki), jako fenomenu kulturowego (Arabowie, Nubijczycy, Koptowie), historycznego (piramidy, ruiny Luksoru, wyspy Philae) i wreszcie socjologicznego (społeczności wielonarodowego kraju, Arabowie). Nigdzie przedtem i nigdy potem czegoś tak innego od jego własnego środowiska, wyobrażeń o świecie i człowieku, od rodzimego matczynika wartości nie widział. „Na oczach usiadła mi dusza” – jak napisał²⁷. Sycił się tą odmiennością w sposób zachłanny, wpatrywał w nią, zawieszając aktywność pisarską – poetycką.

Podróż tego typu ma swoje prawa: wymaga wysiłku fizycznego, uzależnia możliwość pisania od okoliczności wędrowki, pogody, pór posiłków, miejsc noclegu, niewygód, a nawet konieczności utrzymywania elementarnych zasad higieny osobistej. Słowacki pozostawił fundamentalne świadectwa podróży na Wschód: *Album rysunkowe z podróży na Wschód* (znajduje się w zbiorach Ossolineum we Wrocławiu) oraz *Dziennik podróży na Wschód* (do II wojny światowej znajdował się w Bibliotece Krasieńskich, do 2009 roku uważany za zniszczony w czasie wojny, tymczasem odnalazł go w Moskwie dr Henryk Głębocki, w Rosyjskiej Bibliotece Państwowej).

Album rysunkowe z podróży na Wschód zawiera 20 rysunków i akwael Słowackiego z Egiptu – to bezcenne świadectwo jego wrażliwości. Z kolei odnaleziony w tak „cudowny” sposób *Dziennik podróży na Wschód* przynosi materiał z okresu 24 sierpnia 1836 – 2 stycznia 1837 (diariusz), fragmenty *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*, pierwsze wersje poetyckich listów z Egiptu, notatki, rachunki poety²⁸.

²⁴ Stanisław Kozicki, *Dziedzictwo polityczne trzech wieszczów*, Warszawa 1949, s. 161–162.

²⁵ Jan Zieliński, *Szataniol. Powikłane życie Juliusza Słowackiego*, Warszawa 2000, s. 168.

²⁶ Pedro Calderon de la Barca, *Życie snem*, tłum. E. Boyé, wstęp M. Strzałkowska, Wrocław 1956, s. 57, a. III, sc. III.

²⁷ Juliusz Słowacki, *Piramidy*, w: tegoż, *Wiersze*, s. 150, w. 16.

²⁸ Henryk Głębocki, *Zaginiony raptularz Juliusza Słowackiego z podróży na Wschód (1836–1837) – odnaleziony po 70 latach w zbiorach rosyjskich*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 2, s. 143–164; Maria Kalinowska, *Odnalezienie albumu Juliusza Słowackiego*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 2, s. 165–170; Maria Kalinowska, *Juliusza Słowackiego*

Oba źródła są przede wszystkim szkicownikami, raptularzami, chwytającymi na gorąco słowem lub kreską rzeczywistość podróży na Wschód. Jako takie stały się poetyckim „matecznikiem” wielu sławnych potem utworów Słowackiego, które dopracowywał już po powrocie z Ziemi Świętej, Egiptu, Syrii, Libanu. Z całą odpowiedzialnością powiedzieć możemy, że podróż po Egipcie jest tego typu doznaniem dla Europejczyka, które w formie wykończonyj może być przedstawione literacko tylko na kanwie raptularzowych zapisek, wspomnień lub w trakcie bardzo długo trwającego pobytu, w sytuacji gdy wędrowiec zmienia się w mieszkańca zwiedzanego kraju. Tak nie było w przypadku Słowackiego!

Podróż wielomiesięczna przytłaczała bogactwem wrażeń, które zamknąć się dały tylko i jedynie w szkicowej, raptularzowej formie „album”, zeszytu, notatnika²⁹. Wolno natomiast uznać – z dzisiejszej perspektywy – że właśnie te szkice, notatki, rysunki są skończonym, pełnym, właściwym „dziełem” literackim o takiej właśnie niezwykłej strukturze wewnętrznej. Natomiast nie mamy prawa twierdzić, że nasz punkt widzenia był punktem widzenia Słowackiego: nie tylko nie miał on intencji publikowania tych notatek jako osobnych dzieł, ale zapisane w nich szkice utworów przerabiał, cyzelował. Być może nie był „nowoczesny” w naszym znaczeniu, ale zapewne wiedział, jakie są jego, Juliusza Słowackiego, intencje³⁰.

Fundamentalnym aktem poznawczym stało się tu, w Egipcie, po prostu patrzeć, równoznacznie z napawaniem się, syceniem materią dziwnie szokujących obrazów Orientu. Jest to więc szok nie tylko kulturowy, ale nade wszystko zmysłowy. Z alternatywy: rozstrojenie–skupienie zmysłów na percypowanym świecie, nie ma jednoznacznego wyjścia. Inność Egiptu przynosi najpierw akt „poddania” zmysłów obco-fascynującej rzeczywistości. Egipt jest jak *numinosum* – fascynuje i odstrasza obcością³¹. Podróżnik zostaje więc niejako zdominowany, staje się niewolnikiem obrazów:

„Nawet w ubiorach ludzi – taka różnaitość,
 Że cię wkrótce dusząca opanuje sytość –
 I szukasz znużonymi oczyma błękitu,
 Lecz próżno – bo dom szczytem przyrasta do szczytu;
 Bo ledwo się ogłędziesz... zaraz ciebie horda
 Oślarzy – za złotego zwąchała milorda
 I osiłkami drogę zwężoną przegradza,
 Chwyta – piastuje – z ziemi podnosi – i sadza
 Na szybkolotnym ośle, razów mu się szczędzi
 Aż biegnąc, pod złotego orła cię zapędzi...”

«Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu». Głosy, Gdańsk 2011; Leszek Libera, *Juliusza Słowackiego «Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu»*, Poznań 1993.

²⁹ Zob. Juliusz Słowacki, *Raptularz 1843–1849*, pierwsze całkowite wydanie wraz z podobizną rękopisu, opr., wstęp, indeksy M. Troszyński, Warszawa 1996; Juliusz Słowacki, *Album rysunkowe z podróży na Wschód*, wstęp i komentarze E. Grzęda, transliteracja E. Grzęda i J. Jesionowska, zasady transliteracji J. Jesionowska, Wrocław 2009; Juliusz Słowacki, [Dziennik z lat 1847–1849], transliteracja, transkrypcja, nota edytorska, komentarz edytorski, objaśnienia J. Brzozowski i K. Szumska, wstęp J. Brzozowski, Wrocław 2012.

³⁰ Por. Agnieszka Markuszewska, *Odkrywanie Słowackiego*, „Sztuka Edycji” 2013, nr 1, s. 127–130.

³¹ *Numinosum* – pojęcie wprowadzone przez Rudolfa Otto (1869–1937), oddające specyficzny aspekt świętości jako zjawiska budzącego zarazem fascynację i lęk (grozę, trwogę), będącego niemożliwym do uchwycenia za pomocą pojęć i rozumu wydarzeniem spotkania z tym, co święte/inne.

Szczęśliwy, kto tak gnany, pod rozsądek ściśły
Oczy podda – i wszystkie razem zwiąże zmysły!³².

Konsekwencją takiej strategii epistemologicznej, gdy umysł, w tym pamięć i wyobrażenia, ulega warstwie obrazowej, jest nie tylko wycofanie się na pozycję obserwatora, który niczym kamera utrwała obrazy. Egipskie *numinosum* pozwala również na zwrot ku sobie, własnemu wnętrzu, ku noumenom jaźni. Ale też – ! – na zwrot i przemyślenia znaczeń i sensów własnego kręgu kulturowego. W tym sensie to Egipt otwiera możliwości „właściwej”, czyli religijnej przemiany poety w Ziemi Świętej. To puste groby-piramidy pokazują Słowackiemu znaczenia grobu, którego nie chciał głębiej dotąd postrzegać: pustego grobu zmartwychwstałego Jezusa. Nie odwrotnie, nigdy odwrotnie! W konfrontacji z tak-absolutnie-innym, to jest Egiptem, nowego blasku nabierają wartości, jakie pisarz przeoczył w Europie. Ziemia egipska krzepi więc poetę w sposób przewrotny, jak gdyby podpowiadając: wróć tam, skąd przychodzisz, szukaj w sobie i wokół siebie, a nie w tym, co inne i obce. Chcąc nie chcąc: na Wschodzie czuje się piękno inności, ale też odczuwa się lęk niezadomowienia, strach przed odmiennością, pustką samotności.

Niewypowiadalność staje się konsekwencją wskazanych wyżej doświadczeń. W kraju i na emigracji mógł sobie Słowacki do woli fantazjować i fantazmatyzować na temat Wschodu. Wschód realny go wyciszył, pisał: „Rysowałem wiele, słowa bowiem były niedostateczne do wydania wszystkiego, co uderzało w oczy”³³. Uderzenie, szok, wstrząs – adekwatnym znakiem tych przeżyć jest tylko znak graficzny. Słowa na początku jak gdyby duszą się, zatykając treścią, albo odpadają od obrazów, których panuje tu przesyt. Oniemienie takiego mistrza słowa trzeba uznać za samoistny fenomen i wartość podlegającą interpretacji³⁴.

Widać tu, jak akcent w życiu wewnętrznym poety przesuwają się z myślenia i mówienia/pisania na percepcję zmysłową, na głęboko uwewnętrznione przeżywanie, potem na próby metaforyzacji, ujęcia tego „innego” (na przykład jako „w imaginacji sen bardzo piękny”³⁵). Dopiero na końcu, już po podróży, niewypowiadalne *numinosum* egipskie zostanie wyrażone w słowie (Florencja, Italia). A zatem: najpierw zmysły, potem myśli, na końcu słowa. Wynika to z czegoś innego jeszcze.

Cielesność, somatyczność podróży bywa często niezauważana. Podróż zawsze okazuje się doświadczeniem ciała w ruchu. U Słowackiego rzeczywiste przemieszczanie się co rusz zmieniać się będzie w głębokie symbolizacje egzystencji. Ale najpierw jest ruch ciała, które porusza się na okręcie, potem zostaje osadzone na małym osiołku, co samo w sobie jest dla Europejczyka dość żenującym przeżyciem pewnej nieproporcjonalności, nawet pokraczności: mały osioł plus wielki, ciężki człowiek. Potem jest podróż na wielbłądzie, wcale nie komfortowa, wywołująca pewien lęk (wysokość, zsiadanie). Następnie

³² Juliusz Słowacki, *Do Teofila Januszewskiego*, w: tegoż, *Wiersze*, s. 143.

³³ Zdanie z listu do matki pisanego: *Bejrut 1837r., 17 lutego*, za: Juliusz Słowacki, *Dzieła wybrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 6, *Listy do matki*, opr. Z. Krzyżanowska, Wrocław 1990.

³⁴ Niczego podobnego nie stwierdzimy u podróżujących po Egipcie Lamartine’a, Chateaubrianda, Maurycego Manna czy Władysława Wężyka. Ci mówią oraz piszą – i to wylewnie, z afektacją.

³⁵ Wyrażenie z listu do matki pisanego: *Bejrut 1837 r., 17 lutego*, za: Juliusz Słowacki, *Dzieła wybrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 6, *Listy do matki*, opr. Z. Krzyżanowska, Wrocław 1990.

wielodniowa wycieczka łódką nilową z ośmioma ludźmi aż do Asuanu. Dalej jest doświadczenie burzy, piasku pustynnego, żaru słońca, upału, lęk przed obcymi wodami Nilu, zamieszkanego przez tak często wspominane u Słowackiego krokodyle. Wszystko to daje obraz ciała rzuconego w opresyjną rzeczywistość, w naturalne uwarunkowania Orientu.

Bez wstydu trzeba napisać, iż musi to być – w upale – ciało poddane innemu reżimowi higieny i fizjologii. Brud i nędzę czy raczej brud nędzy na Wschodzie, szczególnie w miastach, zauważali wszyscy podróżnicy³⁶. Nie każdy chciał o tym pisać. Słowacki nie chciał. Czuł się, jak pisał matce, arcyświatnie. Czy na pewno?

Gdy spojrzeć, jak potem ten ruch przekształcał w symbole marności, można zwątpić w jego zapewnienia. Nie przypisał egipskim wozom kontekstu ekstazy ruchu, jak Mickiewicz w *Farysie*. Ujął swą cielesność w trzech wymiarach. Najpierwszym i najgłębszym był wymiar egzystencjalno-doczesny („Cicho... zegarek słyszę idący... i serce... / Czas i życie.”³⁷), gdy w chwili-punkcie-momencie dokonywało się zjednoczenie właśnie w strumieniu egzystencji poddanych wspólnemu wysiłkowi: cielesności, myśli, jak też zmysłowej otwartości na obrazy i czasoprzestrzeń. To punkt, tam na szczycie piramidy, gdy Słowacki stanowi jedność sam ze sobą, jako ciało-dusza.

Zarazem jednak ów przymus wysiłku i zmęczenia wnosi coś, co tę jedność rozsadza. Bo na szczycie monstrualnego grobowca-piramidy doznanie czasu musi niepokoić: „Czas i życie”. Czas płynie, życia ubywa. *Ars longa, vita brevis?* No nie, bo sztuki na razie tu brak. Słowo zapchało się obrazowością, jego semantyczny potencjał okazał się niewydolny. Zostało ciało.

I to ciało w drugim ujęciu – właśnie jako ciało płynące łodzią po Nilu – staje się zapisem przemijania: jest figurą wstępowania w grób, inicjacją w śmierć, w którą by się Słowackiemu wchodzić nie chciało. Stąd przerażający finał *Pieśni na Nilu*, gdzie realny nocleg „W Ramazesa starym grobie” staje się figurą pochłonięcia przez nicność: „Poeta: [...] Czy daleko stąd ten grób? / Gdzie ja będę spał jak trup / Umęczony... // Arab: Niedaleko! / Za tą palmą, tam nad rzeką; / Lecz go teraz kryje mgła // Mówił tak – a łódka szła”³⁸. To jest – właśnie – arcydzieło trwogi, tanatycznego lęku. Dzięki Egipcjowi Słowacki uświadomił sobie nie tylko przyśpieszającą wciąż z biegiem lat, ze starzeniem się, przemijalność wszystkiego, uszczuplanie się horyzontu możliwego życia, ale poweźmie myśl o rozproszeniu tych mgieł, za którymi jest – jako pewność nad pewnościami – grób.

Rzucił więc to ciało w głąb górnego Egiptu, aż do Nubii, jak gdyby, mimo pozoru blasków Orientu, zstępował do otchłani. Ciało w ruchu objawiło mu nieubłagany ruch czasu i niepowstrzymaną erozję samej cielesności.

Ale miało ono, to ciało, jeszcze inny wymiar. Już *ex post*, z włoskiej perspektywy ukazywał swą cielesność jako rzecz śmieszną, dziwaczną i pokraczną. Szczególniej odmalowując, jak wpęła na czworaka – ciągnięty i popychany przez Arabów – do wnętrza piramidy:

³⁶ O brudzie: Jan Zieliński, *Szataniol*, s. 174. Okropne też pod tym względem wrażenie na podróżnikach XIX-wiecznych robił Stambuł. Kair też był miastem brudnym. Asuan poza dzielnicą reprezentacyjną do dziś pozostaje dla Europejczyka przestrzenią higienicznej zgrozy.

³⁷ Juliusz Słowacki, *Na szczycie piramid*, w: tegoż, *Wiersze*, s. 158, w. 9–10. Por. Jan Zieliński, *Szataniol*, s. 164: „Zdumiewający w swej zwiezłości i oszczędności fragment (nic dziwnego, że będzie się nim zachwycał Miron Białoszewski, który do Egiptu śladami S. pojedzie)”.

³⁸ Juliusz Słowacki, *Pieśń na Nilu*, w: tegoż, *Wiersze*, s. 180.

„W piramidy ścianach
 Jest otwór... gdzie do grobu wchodzisz na kolanach.
 Arab z pochodnią wypełznął... i zniknął. – Musiałem
 Synom stepów się oddać i z duszą, i z ciałem.
 Dwóch zaprzęgå się do mnie, dłonie wzięli w kleszcze,
 Trzeci lał rakiem, świecąc, a czwarty mię jeszcze
 Popychał – i w ciemnościach mnie gmachu pogrzebli
 I śliskimi kominy, bez schodów i szczebli,
 Wiedli w górę, aż wreszcie mogłem podnieść głowy,
 Obaczywszy się żywym w *Komnacie Królowej*,
 I dalej korytarzem trumnianego ula
 Pełznąć, obaczyłem się w *Sali trupa Króla*”³⁹.

Śmieszne, żalosne ciało i niesyta wrażeń dusza, dusza-ciało, znajdujące we wnętrzu grobowca „*Salę trupa Króla*”⁴⁰. Oto „trumniany ul”. I w środku, i na szczycie piramidy ujawnia się ta sama dziwaczność, zaskakująca marność własnego ciała, które – zaiste, musiało to poruszyć poetę – nie zostaje w tym gigantycznym ulu-sarkofagu przemienione. Wchodzenie do grobu i na grób faraonów nie jest inicjacją. To antyinicjacja. I *soma*, i *nous* doznają tu szoku pustki wzmocnionego albo przez klaustrofobię ciemnych, wąskich, dusznych korytarzy, albo przez agorafobię nieskończonej, lecz pustej, bo oblanej pustynią przestrzeni około piramid. Jak nie było *gnosis* i objawienia w *Kordianie*, tak nie przynosi poznania i epifanii ciało upokorzone we wnętrzu oraz na szczycie tej sterty martwych kamieni.



David Roberts, *Kolosa Memnona*

³⁹ Juliusz Słowacki, *Piramidy*, w: tegoż, *Wiersze*, s. 154–155.

⁴⁰ Tendencji gnostyckich, choć bez ostatecznego akcentu *gnosis*, Jan Tomkowski dopatrywał się już w *Kordianie*: *Gdy Bóg odpoczywa... (Mistyka i gnoza w «Kordianie»)*, w: tegoż, *Don Juan we mgle. Eseje o wierności*, Warszawa 2005.

Kobieta, Arabcy...

Kobieta i mężczyzna jako inni to właściwie osobny motyw egipskiej eskapady. Słowacki z fascynacją przygląda się ludziom innych kultur, także ich płciowym dystynkcjom. Jest to spojrzenie Europejczyka niepragnącego bynajmniej społeczno-obyczajowej rewolucji w świecie Arabów czy Nubijczyków, gdzie panuje określony typ relacji mężczyzna–kobieta, gdzie wciąż istnieje niewolnictwo. To właśnie inność jest tym, co atrakcyjne dla Europejczyka w ludziach Wschodu. Są odmienni wyglądem, językiem, obyczajem, wiarą i szatą. O pewnych usiłowaniach przybliżenia się do tych innych świadczy opanowanie przez poetę pewnej liczby słów języka arabskiego i jego otwartość na opowieści tubylców⁴¹. Jednak mimo wszystko nie ma w nim utopijno-infantylnej fascynacji Arabami ani tym bardziej chęci zorientalizowania się, przebrania w strój Egipcjanina. Słowacki nie jest XIX-wiecznym Lawrence'em z Arabii z filmu Davida Leana (1962) ani nie upodobił się do spotkanego w Libanie o. Maksymiliana Ryłły, doskonale poruszającego się w tym świecie⁴².

Słowacki po prostu patrzy, dotyka, odczuwa Wschód zmysłami. Gdy idzie o cielesny aspekt tych kontaktów, widać wyraźnie, jak fascynuje go możliwość bezpośredniego kontaktu z Arabami. Ci wynajęci do zwiedzania piramid, ci z łodzi nilowej arabscy mężczyźni dają mu możliwość przekraczania bariery inności we wspólnym doświadczeniu ciała poddanego opresji i wysiłkowi. Być może każdy dotyk ma pewien aspekt erotyczny. Być może. Słowacki jednak najwyraźniej przeżywa wszelkie bezpośrednie kontakty zmysłowe ze swymi arabskimi pomocnikami. Dotknięcia ręki Arabów, wczłóganie się z nimi do wnętrza piramidy – to przeżycia odnotowywane jeszcze przecież – w listach poetyckich – we Włoszech:

„Wtenczas wypadli słońcem wyschli Beduiny,
[...] I porwały mię czarnych szatanów zastępy
I wiedli z krzykiem w groby od wieków milczące,
Araby mię w grobowcach otoczyli gęściej,
I szedłem z Arabami... w piramidy tonie
Szukając drzwi – te były na zachodniej stronie.
Arab z pochodnią wpełznął... i zniknął. – Musiałem
Synom stepów się oddać i z duszą, i z ciałem.
Wiedząc jak się grobowce pod nogami kruszą,
Arabom się oddałem ciałem, Bogu duszą... //
Z dwóch Beduinów tylko mój orszak się składał.”
Z wiersza *Piramidy*

„Dwaj Arabcy na rogach pomnika stanęli [...]
Araby stali cicho – za nimi zwierciadłem

⁴¹ Zob. Jan Zieliński, *Szataniol*, s. 165–166: „W dzienniku podróży zachował się własnoręcznie przez S. sporządzony «dykjonarz arabskiego», zawierający siedemdziesiąt kilka słów i zwrotów arabskich wraz z polskimi odpowiednikami”.

⁴² To o. Maksymilian Ryłło wypowiadał Słowackiego w Libanie. Zob. Elżbieta Kiślak, *Spotkanie w drodze. Maksymilian Ryłło SJ i Juliusz Słowacki*, w: Światło w dolinie. *Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, red. K. Korotkich, J. Ławski, D. Zawadzka, Białystok 2007.

Był sklep błękitu... w niebo – spojrzałem... i siadłem,
[„chłodnik”] A w nim stał mój osiołek i Arab przewodnik”.
Z wiersza *Na szczycie piramid*

„Przy świeczniku Araba zaglądałem w trumny:”
Z wiersza *List do Aleksandra H. (pisany na łódce nilowej)*⁴³

A zatem to nie – pozbawione nadziei – przekraczanie barier językowo-kulturowych, ale wymowa innych i zarazem takich samych ciał stanowi fascynujące, pełne nieokreślonej podniety doświadczenie Słowackiego. Jest to, co wynika też z rzeczywistych relacji społecznych u Arabów, tylko ciało, dłoń i osoba mężczyzny. I widać, że to akurat Słowackiemu nie przeszkadza. Jest to jeszcze u poety ten etap życia wyobraźni, kiedy cielesność nawet w swej arabskiej, antropologicznie wyraziście określonej formie jest wartością samą w sobie. Jest, bo oznacza fascynującą – może też zmysłowo-erotycznie – inność. Przeciwstawia się ona jednak pustce piramid-grobów, figurze „wiecznie” żywej, lecz przecież makabrycznie martwej, strupieszalej mumii. I ten drugi aspekt – konieczność przekroczenia progu trwogi o śmiertelne ciało, rozkładające się, starzejące ciało – okaże się ważniejszy niż zmysłowe radości dotyku. I, jak wiemy, te ciała poeta podda potem torturze rozcinania, gwałtu, palenia⁴⁴.

W Egipcie widać rozdroża Słowackiego jako człowieka i myśliciela: ciało wciąż zmysłowo nęci, kusi. Ale: i z Egipcjan starożytnych, i z Arabów, z ich ciał, zostają nicość, nic, nicestwo. Albo ekstaza ciała, albo makabryczne mumie. Rozkosz albo proch. Krótkie, ale intensywne napawanie się i adoracja ciał – albo wieczność duszy „nabalsamowanej” przez Chrystusa. Hedonizm i erotyka albo samoumiarkowanie i mistyka. *Vanitas* albo wieczność. Nic albo Coś. Ciało lub... Duch. Śmierć albo nieśmiertelność. To wszystko musiał Słowacki rozstrzygnąć, przypatrując się obcym i... takim samym ciałom Arabów, mężczyzn, którym w śmieszno-żałosnej sytuacji wchodzenia do trumiennego ula piramidy „oddał się i z duszą, i z ciałem”⁴⁵. Tak się nie pisze o doznaniach obojętnych.

Nie dziwi, iż kobietę arabską postrzegał był przez pryzmat... szaty. A więc ujęło go wierzchnie, szczelne okrycie, przesłaniające cielesność:

„[...] – i znów idzie całunem nakryta
Jakaś trumna – szeroka – czarna – to kobiéta!
Płaszczami rozszerzona na całą ulicę!
Z oczami błyszczącymi jako dwie gromnice
Przez dwa białe otwory... z jedwabiu szelestem
Biegająca... zda się tobie, że pyta: Kto jestem?
W łokciach ufaj, jak ryba pływająca w skrzelałach,
Rozpychaj tłum... – błękitny ustępuje felach.
Tu pilnująca – głową równowagi dzbanka,

⁴³ Wszystkie cytaty za: Juliusz Słowacki, *Wiersze*, s. 133–181.

⁴⁴ Zob. Marcin Bajko, *Symbolika ognia w «Śnie srebrnym Salomei» Juliusza Słowackiego*, w: *Symbolika mistyczna w poezji romantycznej. Słowacki i inni*, red. G. Halkiewicz-Sojak, B. Paprocka-Podlasiak, Toruń 2009; Grzegorz Kowalski, *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*, red. tomu J. Ławski, Białystok 2012. [dodane]

⁴⁵ Juliusz Słowacki, *Piramidy*, w: tegoż, *Wiersze*, s. 154.

Wypreżona – przy murach staje Egipcjanka,
 Podobna kariatydzie – w ścianę wmurowanej⁴⁶”.

Przeróżający w wymowie, ale zrozumiały dla tych Europejczyków, którzy widzieli kobiety okryte od stóp do czubka głowy czarną szatą, niosące na głowie towary i sprzęty, jest obraz kobiet-trumien okrytych całunem. Tu inność przeradza się w obcość, a nawet w strach. Kobieta w okrutny sposób kojarzy się z atmosferą piramid – ze śmiercią: jej oczy płoną jak... gromnice. Ma to wszystko kulturowe ugruntowanie. XIX-wieczna kobieta arabska nie opuszcza właściwie domu, w którym – ale Słowacki już tego nie dociekał – ubiera się z elegancją, stroi się, lecz:

„Kobiety używały opisanych powyżej ubiorów w apartamentach domowych, w których przebywały właściwie przez całe życie. Nie bez powodu utarło się powiedzenie, że kobieta wychodzi z domu dwa razy: na swoje wesele i na cmentarz. Zdarzały się jednak powody, dla których kobiety ze sfer zamożnych (choćby z okazji świąt czy wizyt towarzyskich) albo biednych (kobiety pracujące) mogły opuszczać dom. Najczęściej odwiedzały krewnych albo cmentarz, przybywały na modlitwę do mauzoleum świętego lub świętej, szły do łaźni. Zakaz wychodzenia z domu był we wczesnym islamie nakazem pobożności. W późniejszych czasach stał się miarą przyzwoitości. Kobiety z warstw średnich i wyższych mogły wychodzić tylko zawoalowane i za pozwoleniem męża.

W wyższych warstwach społeczeństwa obowiązywało dokładne zasłonięcie postaci i twarzy. Gdy kobiety wychodziły z domu, wkładały rodzaj czarnej opończy, szerokiej, okrywającej całą sylwetkę. Jeżeli ciężko pracowały, zasłony przeskadzały im, więc je zdejmowały. Niezbyt rygorystycznie wymagano zasłaniania twarzy od beduinek i niewolnic, zaś stare kobiety mogły to robić mniej dokładnie. Zasłony miały różne nazwy: w Egipcie nazywano je milają, w Iraku abają, w Iranie czadorem, a w Turcji czarczafem⁴⁷.

W konsekwencji opisanych nakazów opuszczenie domu staje się równoznaczne z obowiązkiem kulturowego i zmysłowego odcięcia od obcych oraz innych. I taką istniejącą/nieistniejącą, żywą/martwą kobietę arabską zobaczył Słowacki. I przeraził się nią, co z opisu poetyckiego wynika. Jednak, jak badacze podkreślają, zdarzył się jeden wyjątek.

Na kairskim targu niewolników poeta zobaczył ładną Abisynkę, którą, co zaznaczam, gdyby się uparł, mógł kupić. Słowacki odnotowuje spotkanie kilkakrotnie, najpierw w notatkach: „[...] targ niewolników – ładna Abisynka – meczety – targ”, potem w znanym fragmencie listu do matki pisany: *Florencja, d. 3 października. 1837 r.* Wyznaje tu:

„Musiałem także odbyć drugą, formalniejszą bataliją z młodą babą, która mię koniecznie pod swoje prawa podbić chciała, myśląc, że jestem także bogaty jak ten, co w dziewięciu pokojach mieszkać może. Bogu dzięki, bez mentora żadnego wyszedłem zwycięsko – i wolny jestem, nie żałując wcale, że się nie dał zwyciężyć, chociaż użyła na mnie broni strasznej, to jest rzadkiej tu sentymentalności niemieckiej. A wyznam ci, droga moja, że

⁴⁶ Tegoż, *Do Teofila Januszewskiego*, w: tegoż, *Wiersze*, s. 144–145. Spór o zakrywanie twarzy u kobiet trwa już ponad sto lat: Guy Sorman, *Dzieci Rifa’y. Muzułmanie i nowoczesność*, przeł. W. Nowicki, Warszawa 2007, s. 36–37: „Pierwsze kampanie społeczne przeciw chuście zaczęły się pod koniec XIX wieku i były inspirowane przez Brytyjczyków [...] Ich ambicją było raczej ułatwienie misjonarzom zadania, polegającego na przywróceniu Egipcjan na łono chrześcijaństwa”.

⁴⁷ Barbara Stępniewska-Holzer, *Życie codzienne na Bliskim Wschodzie w XIX wieku*, Warszawa 2002, s. 62–63.

ta sentymentalność jakoś bardzo mi się teraz podoba – a brak jej zupełny we Włoszkach pozbawia je dla mnie wszelkiego uroku. – W podróży mojej wschodniej żałowałem trochę, że nie jestem dobrze złotem nadziany, bo mi przychodziła myśl romansowa – kupić na rynku kairskim ładną Abisynkę, przebrać ją za pazią i być nowym Larą z nową Gulnarą – ale nie mogłem tego uczynić i dobrze się stało dla zbawienia duszy mojej... Wyznam ci jednak, że to było jedyne i istotne zachcenie na Wschodzie. Zdawało mi się nawet, żebym kochał szalenie tak nieszczęśliwą dziewczynkę, która by nikogo oprócz mnie na ziemi nie miała. Czy ty się nie obrazisz, że ja ci piszę takie moje tajemnice i szaleństwa rozsądnego już na pozór człowieka?.. Cóż, kiedy u mnie na nowo jakiś wulkan zaczyna wybuchać – serce moje znów się napełnia jakimiś nieograniczonymi zachczeniami i znów muszę pracować, aby się stać jego panem”⁴⁸.

Chcemy tego czy nie, fragment o Abisyńce, czytany w kontekście rozważań o okropnych kobietach, zamyślających, jak usidlić małżeństwem Juliusza, któremu czegoś wciąż brak, ma charakter idealizującej projekcji mizoginicznej. Abisynka to „to inne”, „ta inna”, którą trzeba by jeszcze przebrać w męski strój pazią, by stała się bajroniczną... nie kobietą, nie Gulnarą, lecz istotą. Istotą z narracji, z fikcji, z fabuły o nieszczęśliwych miłościach. Byłaby to jeszcze jedna przebieranka kobiety w mężczyznę, znana Słowackiemu z jego własnych dzieł: krzyżackiego *Hugona* i grecko-orientalnego *Lambra*.

Ten motyw zawsze kończy się śmiercią istoty o podwójnej tożsamości. Wyjściem z opresji „tożsamościowej” nieokreśloności samego pisarza stają się natomiast sublimujące erupcje „wulkanu”, która „zaczyna wybuchać”, a więc erotyka, pisanie, po prostu tworzenie.

Jeszcze jeden akcent jest tu znamieny: niewolnica. Słowacki niewolnictwo przyjmuje, jednak tak jak konieczność zjedzenia pięknego baranka lub żółwia, z którymi płynął statkiem po Morzu Śródziemnym⁴⁹. To jest, tak musi się dziać! I tyle. Słysząc tu ton uzalania się „nieszczęśliwą dziewczynką”, ale i widać hipokryzję egotyka, gdy pisze „zdawało mi się nawet, żebym kochał szalenie”. W opisie podmiotu tej miłości pojawia się niepokojący tryb przypuszczający: „która by nikogo oprócz mnie na ziemi nie miała”. To uczucie byłoby więc, strach rzec, zawłaszczeniem i emocjonalnym niewolnictwem!

Słowackiemu najpiękniej i skutecznie udawały się po prostu marzenia o miłości, zakochania w samym kochaniu i rozstania z kobietami, które granice jego własnej osobności/osobliwości usiłowały przełamać. Piękna Abisynka w liście pisany: *Bayrut, 1837 r. 17 lutego*, to jednak tylko... ładny człowiek, wartościowy towar: „Widziałem targ niewolników – i ładną jedną Abisynkę, za którą dawano już 1000 fr.”⁵⁰. Na co tutaj cena? Czy tylko po to, by powiedzieć, że może by i chciał, ale nie mógł kupić? Nie uchybił przecież prawdzie cenników:

„O wartości niewolnika świadczyły ceny, jakie za niego można było uzyskać. Najtańsi byli dorośli mężczyźni, za których płacono w Egipcie od 500 do 1000 piastrow. W kalkulację ceny wchodziło pochodzenie niewolnika. Najmniej płacono za niewolników z Darfuru, najwięcej za kupionych z Etiopii. Ich cena zaczynała się od 700 piastrow. Eunuch kosztował od 1000 do 1500 piastrow. W Kairze spotkać można było eunuchów afrykańskich, greckich i słowiańskich, rzadko zaś chińskich [...].

⁴⁸ *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, opr. S. Sawrymowicz, t. 1, Wrocław–Warszawa–Kraków 1962, s. 375. (O Abisyńce interesująco pisze Ryszard Przybylski, *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód*, s. 245–248).

⁴⁹ Zob. tamże, t. 1, list pisany: *Na morzu, d. 14 czerwca 1837 r.*, s. 358.

⁵⁰ Tamże, list pisany: *Bayrut, 1837 r. 17 lutego*, s. 344.

Ceny czarnych dziewcząt wahały się w zależności od zdrowia, urody i wieku. Najdroższe były dziewczęta mające 10–12 lat, tańsze w wieku 12–14 lat i najtańsze – 15-letnie. Za czarne niewolnice płacono od 800 do 1000 piastrow. Niewolnice z Etiopii, z prowincji Amhara i Galla, cenione były wysoko ze względu na urodę. Najdroższe były białe niewolnice, ich cena wahała się między 1500 a 10 tys. piastrow, co na owe czasy stanowiło sumy zawrotne. Dla porównania: dniówka dobrze płatnego służącego wynosiła wtedy w Egipcie 1 piast⁵¹.

Niewolnictwo zaczęto znosić w Egipcie w 1854 roku, ale nieskutecznie. Kolejną konwencję Wielka Brytania podpisała z Egiptem w 1877 roku, jednak (*sic!*), jak podkreśla Barbara Stępniewska-Holzer, „ostateczny akt abolicji został wydany w 1895 roku”; system zależności pan–niewolnik „utrzymywał się jeszcze przez pierwsze dziesięciolecia XX wieku”⁵². Słowackiego to nie przywiodło do buntu i rozpaczki. Niewolnictwo zobaczył jako najpierw element nie tylko całkowicie innej, ale wprost fascynująco obcej kultury. Podobnie ujrzał kobiety arabskie w ogóle⁵³. Dalej zaś jako substrat egzotyki. Ciało pięknej Abisynki potraktował jako obiekt estetyczny oraz część odyssey egzystencjalnej własnego „ja”. Bo tylko ono się liczyło. Ono zaś, to „ja”, od własnego i cudzego ciała chciało uciec. I tę prawdę o ciemnej, wanitatywnej stronie cielesności też dał mu Egipt. Zachwyliło go ciało innego, obcego, ale zobaczył też ciała królów, ich pełną i nieskończoną nicość, podkreśloną z rozmachem przez sterty kamiennych grobów, piramid, z których zionie pustką i pleśnią. Że sam miał słabe i chore ciało, w dalszą podróż udał się syty zmysłowych wrażeń, ale i pewien, iż winien zaopiekować się nade wszystko nieśmiertelnością swej duszy, jej wiecznością. Dlatego zaraz potem „wydarzyła się” Ziemia Święta, oczywiście...



David Roberts, *Widok na Nilu patrząc w kierunku piramid w Dahshur i Saqqarah, z Egiptu i Nubii...*

⁵¹ Barbara Stępniewska-Holzer, *Życie codzienne na Bliskim Wschodzie*, s. 120.

⁵² Tamże, s. 122–123.

⁵³ O kobiecie w krajach islamu naukowo: Janine i Dominique Sourdel, *Cywilizacja islamu (VII–XIII w.)*, Warszawa 1980; Marek M. Dziekan, *Ciało i seks*, w: tegoż, *Dzieje kultury arabskiej*, s. 443–453.

Lustro Innego

Te wszystkie cielesne doznania Słowackiego miały jednak osobliwy kontekst przestrzenny, w jakich się zdarzały: pustyni, miast Wschodu, rzeki, a nade wszystko ruin i piramid.

Groby są tym, co spina w całość podróż wschodnią. W Grecji – grób Agamemnona; morze – jako grób śmiałków, którzy chcieliby je przepłynąć, Egipt – piramidy i mastaby; Ziemia Święta – Bazylika Bożego Grobu w Jerozolimie; w czasie podróży – osobliwy nocleg w „grobowcu szejka”, w czasie podróży po Palestynie – trzęsienie ziemi, a więc ziemia stającą się grobem; w czasie całej podróży – opowieści o zmarłych Egipcjanach, historia starca poznana w El-Arish, opowiadana w *Ojcu zadżumionych*; w Libanie – spokój i odpoczynek w klasztorze Betcheszban, co znaczy „spoczynek umarłych”⁵⁴. I pewno nie wszystkie to groby!

Najwyrazistsze były piramidy. Najważniejsze ze wszystkich, choć dla Słowackiego – przedmiot równocześnie fascynacji i rozczarowania. A mimo to spełniły one zasadniczą rolę drogowskazu, pokazującego duchową drogę do Jerozolimy i Betcheszban, do Betlejem i Morza Martwego. Jak to?

Piramidy ukazały pisarzowi i swą zewnętrzną, i swe wnętrza. To ironicznie pokazane w *Listach poetyckich z Egiptu* przepęływanie, przeczołgiwanie się przez piramidy można by – natychmiast, a jakże! – uznać za doświadczenie inicjacji, za rodzaj wtajemniczenia w święte prawdy grobów. Ale właśnie tak nie było. Na szczycie piramid przed Słowackim „stanęła” jego własna egzystencja skupiona w rytmach bijącego serca (wciąż bijącego!) i tykającego zegarka, odmierzającego wciąż płynący dłoń i przezeń – dla poety i przez poetę, Czas. We wnętrzu piramid zobaczył zaś grozę pustki: poznał urojeniowość starożytnych marzeń o nieśmiertelności zabalsamowanych ciał, których rozkładu nie powstrzymują gigantyczne konstrukcje skalne, jakimi są – same sypiące się w proch, zapadające w piach pustyni – piramidy. Ta głęboko przeżyta w wyobraźni poetycka ekshumacja ciał faraonów, ciał nieobecnych, które rozprószyły się w ziemskich nicościach materii, ujawniła przed autorem *Wacława* realność pustki. Ciało nie gwarantowało nieśmiertelności. Podobnie piramidy okazały się rozczarującym i niedoskonałym wcieleniem fascynującego fantazmatu piramid ujawnionego w *Kordianie*, gdzie na ich szczycie toczy się ponadkosmiczna „walka między siłami uosabiającymi dobro/zło” (wizja Grzegorza)⁵⁵, zapalająca w młodzińcu, zgaszoną zaraz, „iskrę ducha”⁵⁶.

Piramidy stają się doświadczeniem antyinicjacyjnym. Inaczej: są ciemną fazą inicjacji, kiedy epopt (inicjowany) wstępuje w głębinę podziemi, w chtoniczne ciemności. Ta katabaza, zstąpienie do otchłani, ma jednak zbawienny charakter. Mówi ona: to są puste groby i nic więcej. Powiada ona: szukaj w sobie, szukaj swej duszy siłą własnej wyobraźni, a nie w trumiennym ulu piramid:

⁵⁴ Objaśnienie nazwy Betcheszban za: Elżbieta Kiślak, *Spotkanie w drodze*, s. 194. Zupełnie inne objaśnienie w: Bożena Czyż-Rhein, Teresa Rębelska-Atallah, *Juliusz Słowacki w Libanie*, s. 65: „Beit-Khasz-ban: wyraz pochodzący z języka syriackiego [...] co w tłumaczeniu znaczy Dom Modlitwy i Inwokacji do Boga, zaadoptowany w języku arabskim znaczył dosłownie: dom wśród drzew”.

⁵⁵ Jarosław Maciejewski, «Kordian». *Dramatyczna trylogia*, Poznań 1961, s. 210.

⁵⁶ Józef Ujejski, *Juliusza Słowackiego «Kordian»*, w: tegoż, *Romantycy*, wybór Z. Libera, wstęp Z. Szmydtowa, Warszawa 1963, s. 79. (Pierwodruk: Kraków 1909).

„Sarkofag – próżny – ręką uderzyłem – dzwonił,
 Jak rzecz pusta...
 Wyszedłem... z granitowej skały
 Jak senny... zadziwiony dniem... co świecił biały,
 Palm zielonością, piasków oświeceniem złotem,
 Westchnąłem z głębi piersi za niczym... a potem
 Obróciwszy się, czarne – zapytałem guidey,
 Gdzie – którądy się idzie na szczyt piramidy...
 Pokazali mi lewy brzeg... nierówno zlany
 Z ciemnej – nie oświeconej promieniami ściany.
 Przemierzywszy, jak czynią podróżni roztropni,
 Wielkość każdego – mnogość do przebycia stopni,
 Wiedząc, jak się grobowce pod nogami kruszą,
 Arabom się oddałem ciałem, Bogu duszą...”⁵⁷.

Droga wiodła więc od spojrzenia z zewnątrz do wnętrza grobu, a potem przez kruszące się pod nogami stopnie piramidy na jej szczyt. Droga prowadziła od patrzenia, które było oczarowaniem napawającego się widokami podmiotu, do rozczarowania i ironicznego dystansu wobec „wieczności światowej pomników”, „bogów różnodzielności” oraz „trupów nieśmiertelności”⁵⁸. To są wszystko jadownicie ironiczne oksymorony. Przede wszystkim o wymiarze ontologicznym. Bo „światowe” nigdy nie jest „wieczne”, Boskość nie może oznaczać wielkości, sporu i podziału. Prawda podróżnika nie jest więc wiedzą uczonego, tak jak myśl i wyobraźnia poety nie mogą być tożsame z danymi zmysłów.

Kreacjonistyczne ujęcie Egiptu prowadzi do afirmacji Wyobraźni: mocy stokroć potężniejszej i trwalszej niż siła, władza i potęga faraonów, ucieleśnione w marnych piramidach. Co więcej: Szekspir, a zatem własny krąg kulturowy, znaczy tu więcej niżli piramidalne iluzjotwórstwo Egipcjan: „Jakże się piękną zdaje przy dumań pochodni / Makbet, ta granitowa piramida zbrodni”⁵⁹. A dalej: autor sadyistycznej i sadyicznej kreacji *Araba* zobaczył w Egipcie innych Arabów, to jest po prostu ludzi z krwi i ciała, których zaraz przedłożył nad martwe mumie faraonów.

O grobowej dominancie tego wojażu pisano wiele. Ale ani nie była ona jedyna, ani nie miała takiego sensu, jaki jej przypisano, oświetlając z punktu widzenia wydarzeń, przeżyć poety w Ziemi Świętej. Tymczasem najpewniej to „gadająca piramidy próżność” otworzyła świadomość i wyobraźnię poety na prawdę Grobu Chrystusa:

„Ten wniosek, może wniosków uczonych nie bliski,
 Rzuciłem w porfirowe umarłych kołyski,

⁵⁷ Juliusz Słowacki, *Piramidy*, w: tegoż, *Wiersze*, s. 156.

⁵⁸ Tegoż, *List do Aleksandra H. (pisany na łódce nilowej)*, tamże, s. 166.

⁵⁹ Tamże, s. 167–168. Zob. w tym kontekście: *Wyobraźnia Juliusza Słowackiego, Materiały konferencji naukowej, Bydgoszcz, 21 kwietnia 2004 roku, pod red. D.T. Lebiody, Bydgoszcz 2006*; *Olaf Kryszowski, Słońce ogromnych kręgi... Malarskie inspiracje Słowackiego, Warszawa 2002*; *Andrzej Kotliński, Mistrz «czerwonego rymu» Słowacki, Warszawa 2000*; *Agnieszka Czajkowska, «Poeci uczeni». Związki nauki i literatury w twórczości romantyków, Częstochowa 2014*.

Gdy wejściem pod sklepienia piramidy dumny,
Przy świeczniku Araba zaglądałem w trumny:
A ty może zaprzeczysz, zdań uczonych różność
Rzucając w gadającą piramidy próżność;
I wielkie echa, ludzi nie mogąc przekonać,
Będą w łonie grobowym budzić się i konać.
Wyznam ci, że mi widać głębiej i wyraźniej
Gmachy stawiane myślą w krajach wyobraźni”⁶⁰.

Nie można więc podróży Słowackiego stawiać na głowie, nie wolno zawracać biegu Nilu i oświetlać z jerozolimskiego punktu widzenia (doświadczenie wiary) egipskich przeżyć, greckich wojaży czy syryjskich i libańskich „rekołekcji”⁶¹. Przeciwnie: po arcyważnym doświadczeniu Grecji, przynależącej jednak do grecko-bizantyjskiej gałęzi kultury europejskiej, Egipt okazał się szokiem inności i nicości, był zmysłowym wstrząsem jako zniewalająca, cudna, egzotyczna kraina, z której porażony cudownością i innością wojażer wyjechał nader pokrzepiony i pewny już tego, gdzie, w jakich sferach trzeba, a w których wprost nie warto szukać głębokiej prawdy o świecie, wyższej niż słabość chorego i śmiertelnego ciała. Chodziło bowiem o zasadę uniwersalną, gwarantującą nieśmiertelność i pozacielesne umocowanie podmiotu, który w *Horsztyńskim* napawał się swą nicością. Gra szła o duszę. Której nie było w monumentalnych formacjach skalnych – bo tak ukazały się Słowackiemu piramidy.

Było to spotkanie z Egiptem oryginalne i zupełnie, moim zdaniem, niepodobne do przeżyć Wężyka, Manna, Lamartine’a, de Chateaubrianda. Nic dziwnego, że inspirowało potem literacko nawet takiego sceptyka jak Jarosław Iwaszkiewicz (*Gody jesienne*), że oddziaływało na wyobraźnię Mirona Białoszewskiego⁶². Osobiście egipską pozę Słowackiego porównałbym z dezynwolturą Gombrowicza, któremu nie aż tak bardzo podobał się Paryż, by w Luwrze pisać z zachwytem na widok każdego obrazu.

Chyba był jeszcze jeden powód dystansu Słowackiego...

Rys artystowsko-dandysowski zdaje się nie pasować do duchowych zmagania Słowackiego z wymową pełnej pustki piramid. A jednak! Przypomnijmy, że Słowacki w Egipcie był na audiencji u Muhammeda Alego (1769–1849), że w czasie podróży, nie mogąc ogarnąć Orientu słowem, malował i rysował. Trzeba pamiętać, że podróżował z przyjaciółmi, w kompanii ze Stefanem i Aleksandrem Hołyńskimi oraz Zenonem Brzozowskim⁶³. Nie od parady będzie tu wspomnienie, że autokreował się trochę na angielskiego milorda, bo to Anglików i Francuzów najłatwiej było spotkać w Egipcie. Szkot David Roberts (1796–1864), którego litografie ilustrują niniejszy tekst, podróżował przecież po

⁶⁰ Tamże, s. 167.

⁶¹ Inaczej, a więc z punktu widzenia późniejszych doświadczeń jerozolimskich u Grobu Chrystusa, czyta przeżycia egipskie Słowackiego, jego spotkania z grobami, Wacław Pyczek: *Motywy pasyjne w liryce wielkich romantyków. Mickiewicz – Słowacki – Krasiński*, Lublin 2008; podrozdział „Lekcja egipska” zaczyna on od zaakcentowania, wspartego autorytetem Ryszarda Przybylskiego, „wyjątkowej roli momentu nawiedzenia Grobu Pańskiego przez Słowackiego” (s. 103).

⁶² Zob. Janina Abramowska, *Na Ukrainie, nad Morzem Śródziemnym*, w: *Powroty Iwaszkiewicza*, red. A. Czyżak, J. Galant, K. Kuczyńska-Koschany, Poznań 1999; Danuta Szejnert, Romuald Kanarek, *Mirona Białoszewskiego podróż na Wschód*, w: *O wierszach Mirona Białoszewskiego. Szkice i interpretacje*, red. J. Brzozowski, Łódź 1993.

⁶³ O Hołyńskim i Brzozowskim zob. Jan Zieliński, *Szataniol*, s. 168–170 (*Ludzie*).

ziemi egipskiej w tym samym niemal czasie (1838/1839), docierając dalej na południe niż Słowacki, bo 9 listopada 1838 roku aż do Abu Simbel (odkrytego w roku 1813), gdzie utrwalił widok słynnych świątyń Ramzesa II i królowej Nefertari jeszcze sprzed epoki, gdy zabytki musiano przenieść, bo ziemie te zalały wody sztucznego Zbiornika Nasera⁶⁴. Egipt Roberta jest przecież urzekający i piękny, zasypyany piaskiem, ale barwny. Jak u Słowackiego, nie ma w nim udawania orientalnej wizji świata czy pozy niby-Egipcjanina lub pseudo-Araba.

Słowacki też nie udawał. Raczej bawił się w wояżera-Europejczyka. Był w pełni artystą. Podróż, a nie książka, była dziełem sztuki samym w sobie. Nie przebrał się w tradycyjną szatę Araba (galabiję). Bo i po co? To nie był jego świat. To nie mogły być jego przestrzeń ni jego czas. O czasie myślał jak Europejczyk: przez medium i przyrząd, jakim jest zegarek. Nie było mowy o polichronicznej wersji czasu właściwej ludziom Wschodu⁶⁵. Czas kwantyfikował, linearyzował, dzielił na odcinki, podobnie jak podróż, poddając czasoprzestrzenną całość wędrówki procesowi egzystencjalizacji, przymierzając do własnego „ja”. Nie było tu mowy o anonimowości, o uczynieniu się nic nieznaczącym atomem, drobiną pustynnego piasku. Słowacki nie zapomniał na Wschodzie siebie: ironisty i tragika, narcyza i pięknoducha. Więcej powiem: zgubił za to gdzieś pozę melancholika, powiązał ze sobą własną przeszłość i przyszłość, a nawet potrafił sobie wyobrazić własne, przyszłe wspomnienia Egiptu. To nie był melancholik, u którego: „Hipertroficzna, hiperboliczna przeszłość zajmuje wszystkie wymiary ciągłości psychicznej”⁶⁶.

U Słowackiego przeszłość została zdominowana przez różnorodność doznań. Notuje obrazy modlących się Arabów, sam modli się jeszcze przez przybyciem do El-Arish, ale też... ten przewrażliwiony wróg śmierci i słabości ciała.... poluje: „polowanie na piasku nad brzegami rzeki – [...] – myśl ewangelii Wahabitów – piszę imię swoje na piasku i drugie imię – zabicie dwóch gołębi pod wioską palmową pijących wodę”⁶⁷. „Szczęśliwe”, martwe gołębie – ich pamięć przetrwa na kartach *Dziennika podróży na Wschód* dłużej niż imię tej drugiej osoby, które zaraz zasypie piasek pustyni. Jest coś prawdziwie niezwyklego w przepoczwarzaniu się europejskiego dandysa w pielgrzymia do Ziemi Świętej. Są w tym sprzeczności.

Także w tym, jak ukazuje Słowacki relacje Europy i Orientu. W *Kordianie* sławi Napoleona, ale w wierszach florenckich gromi Francuzów i Anglików jako kolonizatorów-złodziei, czyniąc to jakby z pozycji jakiegoś kulturowego antyimperializmu. Bo polityczny protektorat i wpływy w Egipcie, o które walczą Francja, Anglia, Rosja, Turcja i Austria, zdają mu się nie przeszkadzać, podobnie jak nie wspomina o okrucieństwach Muhammeda Alego

⁶⁴ Zob. po polsku: David Roberts, *Ziemia Święta wczoraj i dziś*, Warszawa 1997; David Roberts, *Egipt*, Warszawa 1998. We współczesnym Egipcie Roberts jest obecny w popularnym, turystycznym wydaniu. Po hiszpańsku na przykład: David Roberts, *Imágenes del Oriente. Egipto y Nubia*, Cairo 2007.

⁶⁵ Jacek Jan Pawlik SVD, *O potrzebie dialogu w relacjach międzyludzkich*, w: Światło w dolinie..., s. 672: „Najważniejszym jest człowiek i zdarzenie. Umówione spotkanie może się opóźnić w zależności od ilości spotkanych po drodze ludzi oraz od zdarzeń nieprzewidzianych. Nie ma czasu straconego, ponieważ jeśli na jednym poziomie akcja się opóźniła, na drugim trwa”.

⁶⁶ Julia Kristeva, *Przeszłość, która nie przechodzi*, w: tejsze, *Czarne słońce. Depresja i melancholia*, tłum. M.P. Markowki, R. Rzyński, Kraków 2007. Wyrażam więc zdanie zupełnie przeciwne opinii Ryszarda Przybylskiego (*Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód*, s. 54): „Najbardziej może zdumiewające jest to, że Słowacki ciągle jeszcze patrzy na groby faraonów oczyma melancholika. Oto miejsce ostatecznego spokoju!”. Skąd ta myśl?

⁶⁷ Juliusz Słowacki, *Dziennik podróży na Wschód*, w: tegoż, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, wyd. 2, t. XI, *Pisma prozą*, Wrocław 1952, s. 186.

w Sudanie czy w Grecji, o wyrznięciu podstępem emirów mameluckich. Za to drażni go zachłanność Europejczyków:

„Dziś gorsi i podobni do Mojżesza plagi,
Cudzoziemcy wynoszą z grobów sarkofagi.
Anglik dumny w sterlingi zmienione na piastry,
RzUCA trupy, trumiane bierze alabastry,
I w Londynie zachwyca zgrają zadziwioną,
Wstawwszy świecznik w próżne alabastru łono”⁶⁸.

Daleki byłbym od wyciągnięcia wniosków na temat antykolonialnej formacji umysłu Słowackiego. To raczej niezgoda artysty na szalbierstwo wobec zabytków i sztuki, a nie ideowy czy ideologiczny imperatyw walki z kolonializmem. Słowackiego przecież nie gorczy niewolnictwo (także pięknej Abisynki). Sam zachowuje się jak „pan” wśród najmitów Arabów – z poczuciem osobności własnego „ja”. Może się ono zafascynować „innym” i „obcym”: kulturą, ciałem, językiem, zwyczajem. Lecz nie jest to „ja” rewolucjonisty. Zresztą: to było podejście trzeźwe i praktyczne. Słowacki łaknął bowiem właśnie tej absolutnej odmienności, by się w niej przejrzeć inaczej niż w mglistym i niejednoznacznym lustrze kultury europejskiej. I się przejrział, a spojrzawszy w INNE, spostrzegł... DUSZĘ. Własną. I z nią mógł pojechać do Jeruzalem.



David Roberts, *Pyramidy w Gizie widziane z Nilu*

„Jest sens...”

Egipt Słowackiego był przede wszystkim doświadczeniem wewnętrznym, stanowił rozwinięcie tematów zarysowanych właśnie jeszcze w *Kordianie*: problematyki istoty i trwałości, śmiertelności „ja”, idei rządzącej egzystencją człowieka, która chciałaby się

⁶⁸ Juliusz Słowacki, *List do Aleksandra H. (pisany na łódce nilowej)*, w: tegoż, *Wiersze*, s. 172.

umocować w jakiejś wierze, w – nawet – pewnym „wiem”, problemu zła oraz cierpienia (umysłu i ciała). Stary Grzegorz zderzył swe opowieści z pustką wnętrza młodego, wrażliwego, ale narcystycznie, solipsystycznie uwięzionego w sobie chłopca. Chłopiec ten nie mógł pojąć mądrości sędziwego wieku, tak jak doświadczenie życia nie było w stanie przekonać rozumu, iż życie po prostu ma sens. To był problem samego Słowackiego, wyłożony znakomicie tuż przed opowieścią o wysnutym z imaginacji obrazie napoleońskiego Egiptu:

„GRZEGORZ
 A widzi pan, widzi,
 Jak zabawiłem gadką... Niech się pan nie wstydzi,
 W tej powieści moralna kryje się nauka.
 KORDIAN
 Jaka? powiedz mi, stary.
 GRZEGORZ
 A któż jej wyszuka?
 Dość, że jest sens, powiadam.
 KORDIAN
 Wierzę.
 GRZEGORZ
 Trzeba wiary.
 Bo widzi panicz, kiedy gada sługa stary,
 To w słowach dziecku dawać nie będzie trucizny”⁶⁹.

Słowa-klucze tego passusu: moralna nauka, sens, wiara. To po stronie Grzegorza. Do Kordiana trzeba odnieść: wstyd, młodość (jako odwrotność starości), wątplenie (wyrażone w ironicznym „wierzę”) i rozdrażnioną nieufność. Obu rozmówców spina narracja, łączy opowieść. Młodzieniec kwestionuje heroiczno-wizyjną opowieść i wymowę historii, „gadki” Grzegorza o Egipcie: jako „głupie opowieści”⁷⁰. Rzecz w tym, że nie odrzuci idei konfrontacji swego życia z rzeczywistością. Zazna ironii losu. Salwator Polski i świata stanie się marionetką, ironiczną, słabą figurą. Pozostaną problemy: sensu, „ja”, trwania po śmierci, cierpienia i upływu czasu.

Egipt w *Kordianie* był „łatwy”, książkowy, wyczytany, zasłyszany jak opowieść Grzegorza w uchu Kordiana. Egipt realny A.D. 1836 stał się wielokrotnym wstrząsem dla poety: zachwytem, oniemieniem, wpatrzeniem, nienasyceniem obrazową materią Orientu – z jednej strony. Z drugiej – okazał się rozstaniem ze złudą odpowiedzi, której Słowacki poszukiwał poza sobą: w naturze (Alpy), zgiełku wielkich miast (Londyn, Paryż, Rzym), w teatrze nieco infantylnych flirtów (Eglantyna Pattey), pragnieniu sławy, której się dostępuje dzięki słowu (tomy poezji i dramatów), w zażartej polemice z Mickiewiczem (milczy o nim w spisanych echach wyprawy), finalnie w pomnikach historii i kultury (tlejące w pył piramidy...).

W Egipcie zobaczył, że prawda jest, ale w nim, a więc także w jego własnym *dominium* kulturowym Europy i Śródziemnomorza. Że w Egipcie czy w Azji, gdyby tam pojechał, w Ameryce czy gdziekolwiek, nie znajdzie niczego z rzeczy, których nie powiedziano już

⁶⁹ Juliusz Słowacki, *Kordian*, a. 1, sc. 1, s. 28; podkr. J.Ł.

⁷⁰ Tamże, s. 30.

wcześniej i później, gdzieś daleko i tuż przy nim, do kogoś i do niego. A mianowicie: że istnieją wątplenie i pustka, nicość (z) przemijania i lęki (ze) śmierci, ale też można doświadczyć Absolutu i wiary, poczucia celu i sensu. Że życie, jako opowieść, można pojąć przez intuicyjnie przywołane w *Kordianie* słowa Grzegorza: jest sens. Egipt nie przestraszył pustką piramid. Zniknione w nicości, a mające trwać wiecznie mumie zabalsamowanych ciał złożonych w sypiących się i zasypywanych piachem piramidach natchnęły go myślą, o dziwo! – krzepiącą i głęboką: że ów sens zawsze miał w sobie, gdziekolwiek bawił, i że niezbędne było tylko spojrzenie jego, Słowackiego, w pustkę grobów, ażeby powtórzyć za Marią Magdaleną, za zdziwionymi Arabami: tu ich, czyli naszych zmarłych, nie ma! Nie ma Chrystusa w grobie, bo powstał z martwych, no i nie ma boskich i potężnych faraonów. „Lecz gdzie są?”. „Tam”... po prostu na razie są – dla Słowackiego – „tam”, w wieczności, którą nosi w swej duszy nieśmiertelny Każdy, Jedermann, Everyman:

„«Nie ma go tu» – powiedział anioł Magdalenie
 Zazierającej w grobu skrwawionego cienie.
 Taką odpowiedź tobie Arabi wyniesą
 Z pustych katakumb: «Nie ma ich tutaj» – lecz gdzie są? //
 Zamiast balsamu tego, co trupy przechował
 Chrystus nam łona naszych dusz nabalsamował;
 I duszę ludzką, duszą namaściwszy własną,
 Uczynił ją na wieki niezgonną i jasną.
 Już na palmie egipskiej naukę zaszczeplił,
 Już się był tym balsamem Egipcjanin krzepił;
 Już z grobowców, nauki uczyniwszy pszczelnik,
 Na Tebaidzie święty zamieszkał pustelnik,
 Czyniąc mogiły – wiary podobne latarniom:
 Gdy Omar straszny głowom, gmachom i księgiarniom,
 Kraj, sto razy różnymi pługami przeoran,
 Pod ognisty Proroka dał bułat i Koran”⁷¹.

Miało to zasadnicze znaczenie dla rozwoju Słowackiego. Nie każdy musi lubić mistykę poety. Skądinąd właśnie ona nie była i nie jest dla każdego. Widzę w niej przede wszystkim skok samego Słowackiego ku dojrzałości. Jemu były i ta wiara, i ten sens potrzebne. Nam mogą być, tylko mogą. I to nie każdemu z nas.

Egipt utrwalił też i ostatecznie przypieczętował strategię pisarską Słowackiego, którą znamionują: kracjonizm, antymimetyzm, estetyzm i heterogeniczność stylistyczna, wizyjność i hipertrofia wyobrażeń. W jakimś sensie właśnie w Egipcie zaczyna się gigantyczna historia *Króla-Ducha*. To właśnie będą poema na skalę piramid i pustynnego bezkresu, ale są to już poema, gdzie piramidy i pustynie zasiedla Duch. Boski, dodam. Jan Kasprowicz powie o Słowackim: „Potem wypełniał sobą dzieje świata – / On, w mitycznego wyrosły olbrzyma”. I dalej z emfazą: „Król- duch wspaniały! niezmarły Syn słowa! / Mściciel, zrodzony z zgliszcz i popiołów!”⁷². Gdy tak na to spojrzeć, widać, jak wątki *Lilli Wenedy*

⁷¹ Juliusz Słowacki, *List do Aleksandra H. (pisany na łódce nilowej)*, w: tegoż, *Wiersze*, s. 173–174.

⁷² Jan Kasprowicz, *Słowacki*, w: tegoż, *Dzieła wybrane*, t. I, *Poezje*, red. J.J. Lipski, Kraków 1958, s. 547.

(zapłodnienie popiołami, okrucieństwo, św. Gwalbert) także tkwią korzeniami w egipskim imaginariu, które nabiera treści w Ziemi Świętej.

Egipt stworzył dla myśli Słowackiego formę, Jerozolima dała treść: wiarę w nieśmiertelność duszy. Egipt wydobył „ja” z magmy, z chaosu wrażeń, myśli i doświadczeń, które dotąd porządkowała na swój przewrotny sposób ironia. Palestyna i Liban określiły kierunek nowych poszukiwań.

Postawa poety w Egipcie wyda nam się znamienita. Można by rzec, iż jest to postawa antyreportażysty, jeśli przez doświadczenie reportera rozumieć przekonanie o tym, że wypełnia on misję, jest „oczami, uszami, powonieniem, niekiedy nawet sercem czytelników”, że czuje odpowiedzialność, jest wyczulony „na szczegóły, dokładanie starań, aby precyzyjnie przytaczać fakty, liczby, nazwiska” (Tiziano Terzani)⁷³. No! – powie ktoś – ale jemu nigdy o to nie chodziło. Właśnie. I nigdy już nie będzie chodziło. Robi w Egipcie notatki, ale spożytkowuje je jak poeta o rozpasanej imaginacji, a nie reporter. To także różni go od sławnych podróżników na Wschód. Wsączające się w pamięć i w wyobraźnię obrazy Wschodu wywozi ze sobą do Włoch.

Nie może dopóty pisać o Egipcie, „pisać Egiptem”, dopóki tej wyobraźniowej masy wrażeń-obrazów nie opracuje, nie przyda im formy, nie obrobi. Osobliwości poetyki tak daleko ironicznych, a jednak już nie nihilistycznych czy cynicznych *Listów poetyckich z Egiptu* biorą się z trudności opracowania obrazów: z jednej strony zachwyt, z drugiej rozczarowanie; tu pustka grobów, tam rodząca się wiara w wiecznotrwałość duszy. Jak to ująć? Po prostu: w wiersze o klasycznej i zarazem ironicznej dykcji.⁷⁴ W wiersze-piramidy o pustce grobów, a przecież pełne rodzącej się wiary. W notatkach egipskich najpierw znika – co niesamowite u tego człowieka – „ja” Słowackiego. Ale potem w *Listach...* wyblyskuje ono tak mocną tonacją, tak wybrzmiewa dobitnie, że tu nie może być wątpliwości: opracowanie egipskiego doświadczenia potwierdza jego siłę. Było to doświadczenie metamorfozy, przeżycie początkujące metanoię oraz wewnętrzne dojrzewanie, spojrzenie prawdzie śmierci w oczy. Kordian w ostatniej scenie dramatu patrzy nieuchronności w oczy. Przed plutonem egzekucyjnym: „Pierwszy z ludu. Chcą zawiązać oczy – / Nie pozwolił...”⁷⁵. W Egipcie, gdzie pisarz pojechał nie jako nasz wysłannik, ale dla siebie, z premedytacją po prostu przekłada wszystkie doświadczenia na wyobrażenie własnego spotkania z Ostatecznym. Ze śmiercią.

Zapisać to w *Listach...*, które wbrew licznym głosom uważam za arcydzieła, podobnie jak inne, nieliczne wiersze spod piramid i na Nilu wyblysnę. Parafrazując bon mot Zbigniewa Jarosińskiego: „Poeta współczesny nauczył się skromności”⁷⁶, powiem, że nad Nilem Słowacki nauczył się pokory. Jako poeta także. Jako człowiek i myśliciel przekroczy jednak wkrótce próg wszelkich ograniczeń. Ale: uczyni to tylko dla siebie, nie jako misjonarz i prorok. I to też będzie jakoś – skromne.

⁷³ Tiziano Terzani, *W Azji*, przeł. J. Wajs, Warszawa 2009, s. 10.

⁷⁴ Trzeba raz jeszcze podkreślić klasycyzm tych wierszy, przesyconych zarazem ironią i empatią. Jest to też zapewne dalekie echo skomplikowanego stosunku Słowackiego do dziedzictwa klasycyzmu. Zob. Łukasz Zabielski, *Meandry antyromantyczności. Kajetan Koźmian i romantycy polscy*, Karków 2015; tegoż, «Anioł-Duch z tamtego świata» czy starzec o «szatańskim rodowodzie»? O Słowackim i «ojcach» raz jeszcze; w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. III: *Metamorphosis*, red. J. Ławski, A. Janicka, Ł. Zabielski, Białystok 2014–2015.

⁷⁵ Juliusz Słowacki, *Kordian*, sc. III, *Scena ostatnia: Plac marsowy. Z dala widać Kordiana przed plutonem żołnierzy. Na przodzie sceny lud rozmawia*, s. 114.

⁷⁶ Zbigniew Jarosiński, *Postacie poezji*, Warszawa 1985, s. 180.

Kiedy powróci do Europy, w Italii i Florencji, napisze i/albo opublikuje teksty, które napełnią strachem i bezradnością samego Juliusza Kleintera: *Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle, Ojca zadżumionych, Waclawa*. Dodałbym do tej serii *Anhellego* z wizjami ukrzyżowania, kanibalizmu i głodowej śmierci oraz wiersz-parafrazę z Księgi Hioba wysnuty: *Czyż dla ziemskiego tutaj wojownika*. Wszystkie teksty łączy makabra, hiperbola w obrazowaniu śmierci, makabreska rozkładu, odwaga zagładania w najstraszniejsze otchłanie piekła: umysłu i ciała. Ta odwaga czy wręcz neoficka gorliwość i zapamiętałość w pokazywaniu śmierci została wyzwolona somatycznym doświadczeniem Egiptu: własnego, ułomnego ciała w podróży i ciała znikniętych, co miały trwać wiecznie, czyli mumii. Tymczasem mumie te świecą oczami pustki... ze wstydu. Tu, w Egipcie, w grobach nie ma zmarłych, bo jako ciała stali się prochem prochów. Zzarczi przez czas, istnieją pewno inaczej. Jak? To się okaże u Słowackiego po 1841 roku.

Od Egiptu zaczyna się wzmacniać zapoczątkowana już w powieściach poetyckich – choć tam bez naddanego sensu wiary – tendencja do maksymalizacji doświadczenia śmierci w obrazach uśmiercanego, udręczonego torturą ciała. Zamiast wypierać, zapominać, udawać, że nic się nie stało, grać Piotrusia Pana, Słowacki obiera inną strategię: siec, rozcinać, ciąć, szarpać ciała, by pokazać, że są, owszem, najbardziej śmiertelnym ze śmiertelnych zjawisk natury. Ciała – pokarm nicości. Ale za to... jaka piękna nieśmiertelność duszy i ducha. Ech, a jaka ranga piękna, które musi być wieczne. To podnosi też rangę słowa i poety, a ostatecznie przeobraża słowo i poetę w narzędzia Stwórcy, w prorocstwo sensu, a potem w Logos i w Ducha (czyli... w Boga).

Wszystko zaczęło się w Egipcie. Tu Słowacki zamilkł i zaniemówił z wrażenia, by przeżywać, patrzeć i odczuwać. Tu ogarnął swoją tożsamość w sławnym: „zegarek słyszę idący i serce... Czas i życie”, i skonstatował swoją inność, a nawet obcość na tle orientalnego świata. To tutaj to, co skończone, ukazało mu się właśnie jako skończone ciało, otwierając go na horyzont romantycznej nieskończoności najbardziej elitarnego rodzaju: nie tej zewnętrznej (morze, góry, pustynia), ale wewnętrznej, odsłoniętej w jaźni. Stąd, spod piramid i z Kairu, z Nilu i Asuanu, z Aleksandrii i Teb wyjechał pełen siły i wiary, którą dostał od tych, których spodziewał się zobaczyć, a nie spotkał: od zmarłych mieszkańców pustych grobów:

„I wstawszy... szedłem prosto – do Cheopsa grobu...
A kiedym był – u piasków przebytych połowy,
Wzniosłem czoło – spojrziałem górą ponad głowy
I nie mogłem oczyma dolecieć do szczytu
Grobów – co uleciały w krainę błękitu –
A więc oczy, ogromem piramid odparte,
Spuściłem... wkoło były grobowce otwarte,
W których... i proch umarłych – dawno powymierał.
Sfinks – czarną Kopta twarzą nad piasek wyzierał
I straszną była dzikość grobowej doliny...”⁷⁷.

⁷⁷ Juliusz Słowacki, *Piramidy*, w: tegoż, *Wiersze*, s. 152–153. Por. Magdalena Saganiak, *Człowiek i doświadczenie wewnętrzne. Późna twórczość Mickiewicza i Słowackiego*, Warszawa 2009, s. 217: „Słowacki usilnie stara się przekroczyć granice sztuki – ku prawdzie” (podkr. J.Ł.). I konkluzja uprzedzająca wynik usiłowań: „Poeta jest pewien sukcesu swoich założeń”. Tak.

Piramidy więc, już piramidy, powiedziały mu: czego się zatem bać, poeto, skoro tu ich nie ma? Nicości? Czego się bać? Niczego. Oni są. Tam. – Powtórzyły mu słowa prostaczka Grzegorza: jest sens.



David Roberts, *Sfinks i piramidy w Gizie*

BIBLIOGRAFIA

- Bret Patrice, *Egipt w czasach Napoleona*, przeł. R. Wilgosiewicz-Skutecka, Poznań 2002.
- Browne William George, *Podróż do Egiptu i do Syrii odbyta przez pana Brown od roku 1792 do 1798* [...], z fr. przeł., Wrocław 1807.
- Brzozowski Jacek, *Kilka uwag o rysunkach Słowackiego*, „Prace Komisji Filologicznej”, t. 54 (2008).
- Czermiński Marcin, Tj, *O Maksymilian Ryłło Towarzystwa Jezusowego misionarz apostołski*, t. 1–2, Karków 1911–1912.
- Głębocki Henryk, Henryk Głębocki, *Zaginiony raptularz Juliusza Słowackiego z podróży na Wschód (1836–1837) – odnaleziony po 70 latach w zbiorach rosyjskich*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 2.
- «Hieroglifem pisane dzieje...». *Starożytny Wschód w wyobraźni romantyków*, red. W. Szturc, M. Bizior-Dombrowska, Warszawa 2007.
- Maria Kalinowska, *Juliusza Słowackiego «Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu»*. Glosy, Gdańsk 2011.
- Maria Kalinowska, *Odnalezienie albumu Juliusza Słowackiego*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 2.
- Kiślak Elżbieta, *Spotkanie w drodze: Maksymilian Ryłło SJ i Juliusz Słowacki*, w: Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej, red. K. Korotkich, J. Ławski, D. Zawadzka, Białystok 2007.
- Kochaniec Sebastian, *Czy Juliusz Słowacki wielkim malarzem był? Rozważania*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. III: *Metamorphosis*, red. J. Ławski, A. Janicka, Ł. Zabielski, Białystok 2014–2015.
- Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. 1–2, opr. E. Sawrymowicz, Wrocław 1963
- Kowalczyk Alina, *Romantyczna sceneria własnej śmierci*, w: *teżże, Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, „Pisma rozproszone i zarzucone”, t. 1, red. tomu A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2014.

- Krukowska Halina, «*Genezis z Ducha*», czyli *Juliusza Słowackiego medytacja o stworzeniu*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. III: *Metamorphosis*, red. J. Ławski, A. Janicka, Ł. Zabielski, Białystok 2014–2015.
- Kulczycka Dorota, *Obraz Ziemi Świętej w prozie polskiej doby romantyzmu*, Zielona Góra 2012.
- Kuziak Michał, *Fragmenty o Słowackim*, Słupsk 2001.
- Libera Leszek, *Juliusza Słowackiego «Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu»*, Poznań 1993.
- Ławski Jarosław, *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego*, Białystok 2005
- Ławski Jarosław, «*Od Assuan aż do Siout...*». *Egipskie notatki Juliusza Słowackiego*, w: *Album gdańskie. Prace ofiarowane Profesorowi Józefowi Bachórzowi*, red. J. Data, B. Oleksowicz, Gdańsk 2009
- Ławski Jarosław, *O, ironio! Rzecz o Juliuszu Słowackim*, „*Śląskie Studia Polonistyczne*” 2012, nr1/2[2].
- Makowska Urszula, *Nad Nilem i nad Oceanem*, w: *Słowacki mistyczny. Rewizje po latach*, red. A. Fabianowski, E. Hoffmann-Piotrowska, Warszawa 2012.
- Piękno Juliusza Słowackiego*, t. I: *Principia*, red. J. Ławski, K. Korotkich, G. Kowalski, Białystok 2012.
- Podróże do serca islamu. Antologia międzywojennego reportażu polskich Tatarów*, wstęp, wybór i oprac. G. Czerwiński, Białystok 2014.
- Przybylski Ryszard, *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód*, Kraków 1982.
- Roberts David, *Egipt*, tekst Fabio Bourbon, przeł. J. Turlejska, B. Gutowska-Nowak, G. Siwek, Warszawa 1998.
- Słowacki Juliusz, *Album rysunkowe z podróży na Wschód*, wstęp i komentarze E. Grzęda, transliteracja E. Grzęda i J. Jesionowska, zasady transliteracji J. Jesionowska, Wrocław 2009.
- Słowacki Juliusz, [Dziennik z lat 1847–1849], transliteracja, transkrypcja, nota edytorska, komentarz edytorski, objaśnienia J. Brzozowski i K. Szumska, wstęp J. Brzozowski, Wrocław 2012.
- Słowacki Juliusz, *Poematy*, t. I: *Poematy z lat 1828–1839*, oprac. J. Brzozowski i Z. Przychodniak, Poznań 2009.
- Słowacki Juliusz, *Raptularz 1843–1849*, pierwsze całkowite wydanie wraz z podobizną rękopisu, opr., wstęp, indeksy M. Troszyński, Warszawa 1996
- Słowacki Juliusz, *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, opr. J. Brzozowski, Z. Przychodniak, Poznań 2005.
- Szturc Włodzimierz, *Archeologia wyobraźni. Studia o Słowackim i Norwidzie*, Kraków 2001.
- Stępniewska-Holzer Barbara, *Życie codzienne na Bliskim Wschodzie w XIX wieku*, Warszawa 2002.
- Szczepański Jan Alfred, *Podróż po ziemi greckiej z Neapolu śladami Juliusza Słowackiego*, Kraków 1976.
- Troszyński Marek, *Słowacki: poza kanonem*, Gdańsk 2014.
- Zwierzyński Leszek, *Egzystencja i eschatologia. Genezyjska wyobraźnia Słowackiego*, Katowice 2008.